Nr. 287. Lwów. — Sobota dnia 17 grudnia. Rok 1887.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty: We Lwowie ... Na prowincji ...
Numer kosztuje 5 centów.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej, L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie nie jest dopuszczalna.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska L. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 53 0. Zachód 4 0 0. Długość dnia g. 8 m. 7 0. Ubyło dnia 1 0 min.

Przegląd polityczny.

„Sytuacja polityczna wcale się nie zmieniła — tak donoszą do *Pol. Corr.* z Berlina dodając, że pod tym względem sprzymierzone mocarstwa są jednego zdania. Dalej czytamy w tym liście: „Jeżeli w ostatnich dniach ucichło o gromadzeniu rosyjskich wojsk nad zachodnią granicą, to jednak tej okoliczności nie można uważać za pomyślny znak, bo raz, że nie wiadomo jak długo potrwa ta cisza, a następnie, że do zadania pokojowemi względami nie można tak niekorzystnego dla Austrji skupienia rosyjskiej armji. Że zaś owo skupienie jest to faktem, którego nie zdoła Rosja owinąć w bawełnę, choćby nawet tę fatygę na siebie brały organa jej najbardziej inspirowane.“

Że cięciwa stosunków rzeczywiście jest od kilku dni wciąż tak samo naprężona, o tem przekonywa fakt, że w cesarskim Burgu codzień odbywają się narady wojenne, w których udział biorą arcyksiążęta Albrecht i Wilhelm, minister wojny hr. Bylandt-Rheidt, szef jeneralnego sztabu baron Beck i szefowie departamentów w ministerjum wojny. Z tych narad dostają się jakieś ogólnikowe wiadomości do gazet, łącząc się tam z pomiędzy wiadomościami z Berlina i Petersburga, wywołują co dzień nowy a wielki spadek papierów.

Wzajemne wyzywanie się — zwykła od oblężenia Troi przygrywka wojenna — trwa nadal. W Wiedniu i Berlinie rozgłoszono pogłoski podane przez londyński *Standard*, o tem, co właściwie między sojusznikami austrjacko-europejskimi stanowi *casus foederis*. Dowiadujemy się, że w obec wszelkiego niebezpieczeństwa między wielkiemi mocarstwami, a dwa pełnomocnicy określone punkta regulują jego działalność: gwarantują sobie wzajemnie całość posiadłości i obowiązują się na stanowisku wielkomocarstwowem. Gdyby zdarzyło się coś, przeciw czemu dwóch partnerów gdyby jakieś mocarstwo, nienależące do sojuszu, groziło wojną jednemu z sojuszników, lub gdyby którykolwiek z sojuszników był zmuszony zastosować obce mocarstwo wpływów, w takim razie wszystkie wymienionych tych wypadkach niezwłocznie zaczynają ... aliansu aktywnie, czyli powstaje *casus foederis* i wojującemu mocarstwu muszą przybyć z (materjalną) pomocą obaj inni sojusznicy.

Tak to zatem sojusz zaczepny i odporny, nie tylko odporny, jak przedtem głoszono. Podobno nie tylko w tem, że nic nie myśli, jakoby Rosja działała w sposób zaczepny, ale i o sojuszu wyraża się przyjęty układ. Wszystkie wyrażenia się wzgłędem do przejęć z trzech.

Jednocześnie *Russkij Invalid* ogłosił sygnalizowany wczoraj artykuł, który dziś zatelegrafowany ... Wiadomo, że ... z góry uwagę, że włożywszy na siebie winę skóre Rosja nie wspomina o budowie twierdz w Łucku, Dubnie i Warszawie; o rozbudowie i wzmocnieniu rozmaitych twierdz w Brześciu i Kownie; i o tem wreszcie, że w ciągu tylko czterech nowych kolei w Galicji a pięciu w Wielkopolsce jest tylko nieodzowną, którą wraz z tem, co już przedtem wybudowane przez Rosję koleje strategiczne.

Artykuł *Russkiego Invalida* brzmi:

„Stan pokojowy niemieckiej armji został w ostatnich 5-ciu latach podwyższony o 65 batalionów ... Od r. 1878 wybudowano 4.850 kilom. kolei żelaznych; 11 linij kolejowych może przewozić wojska niemieckie do granicy rosyjskiej; 10 linij, stanowiących punkty łączności, mogą je skoncentrować na granicy. W Toruniu, Poznaniu, Gdańsku i Królewcu utworzono obozy ufortyfikowane, a to samo ma nastąpić w Grudziądzu.

Austro-Węgry utworzyły 9 nowych dywizyj piechoty, do czego w razie mobilizacji przybywa 14 dywizyj obrony krajowej. Galicyjskie wojska w ostatnim roku wzmocnione zostały 18 szwadronami i 13 bateriami. Od r. 1878 wybudowano 4.500 km. kolei żelaznych z 4 odnogami do rosyjskiej granicy. 6 kolei żelaznych może masę wojsk przerzucić do Galicji, gdzie w 9 punktach zbornych mogą się rozwinąć. We Lwowie, Przemyślu, Dębicy, Rzeszowie i t. d. utworzono wojskowe baraki i magazyny prowiantowe.

Przemyśl i Kraków zostały zamienione w obozy fortyfikacyjne. Z fortów krakowskich można ostrzeliwać terytorjum rosyjskie.

Wszystko to wskazuje, iż Austro-Węgry pod pozorem defenzywy przygotowują z Niemcami napad na Rosję.

Rosja jednak uznając, iż wojna europejska byłaby strasznem nieszczęściem dla ludzkości, zmniejszyła mimo gorączkowych zbrojeń sąsiadów swoje wojska pokojowe. Stan pokojowy armji rosyjskiej liczy nawet teraz o 75.000 mniej, aniżeli w r. 1881, podczas gdy sąsiedzi w tym samym okresie stan pokojowy podnieśli o 75.000. (Ile Rosja ma wojska na granicy? o tem *Rus. Inw.* nie mówi, a to właśnie rzecz główna. *Börsen Courier* podaje obrachowanie, dokonane przez wojskowego, a wykazujące, że w samem Król. Polskiem Rosja już ma 210.000 żołnierzy pod bronią. Przyp. red. *Przeglądu*).

Bezwzględnie wystawi Rosja na wypadek wojny potężną armię, ale skoncentrowanie tejże na granicy jest bez porównania trudniejszem.

W ostatnim dziesiątku lat wybudowano w zachodnich rosyjskich krajach granicznych 2828 km. kolei żelaznych. W prowincjach wschodnich Niemiec i Austrji, o połowę mniejszych, 9300 km. Koleje rosyjskie nie wychodzą nigdzie poza linję obronną, zakreśloną trójkątem Petersburg-Warszawa-Odessa.

Koleje sąsiadów naszych idą wprost ku rosyjskiej granicy i widocznie zbudowane są w celu koncentracji wojska. Do tego budowa kolei rosyjskich wymaga kolosalnych środków pieniężnych i wielkiego czasu. Nie pozostaje nam nic innego, jak tylko zwiększyć siłę obronną twierdz i ilość wojska na terytorjum granicznem, ażeby nie doznać niespodzianki. Przezorniejsze wzmocnienie militarne przygotowania sąsiadów naszych zmusiły Rosję do przeciwdziałania stopniowo przeprowadzić się mających. Obwiniają z powodu tego Rosję o wojownicze cele; tymczasem w Niemczech i Austrji mogą obliczyć, wiele korpusów brakuje jeszcze, ażeby środki zarządzone przez Rosję na granicy, można zrównoważyć ze środkami zarządzonemi przez naszych sąsiadów.

Jeżeli zrobią zestawienie sił, z któremi można w razie wojny szybko do Rosji wtargnąć, to mogą jeszcze przekonać się, że zbierać będą stosunkowo tanie wszystkiego do czynu ... spokojne siły na ostateczny wynik walki, nawet gdyby siły całej ligi pokojowej wyruszyły przeciw Rosji, wyznają jednak otwarcie, iż obrona terytorjum rosyjskiego nie jest jeszcze zabezpieczona, i że gdy polityka pokojowa jest gotowa do rozwijania swoich środków obrony a nawet do postawienia niektórych części kraju rosyjskiego na odległość strzału od ich najsprężniejszych fortów, to także i Rosja ma niewątpliwie prawo dbać o swoje bezpieczeństwo, gdy idzie o pokój dla strzeżenia świętych swego kraju i swego honoru.“

O fałszowaniu aktów dyplomatycznych *Figaro* opowiada taką historyjkę. Są trzy siostry, żywo się zajmujące polityką i prawie dyplomatycznego temperamentu. Jedna z nich za pruskim magnatem hr. Prillnitzem, druga za w. ochmistrzem berlińskiego dworu hr. Perponcherem, a trzecia za austrjackim ambasadorem w Petersburgu hr. Wolkensteinem. Trzy te panie ciągle korespondowały ze sobą i w tych listach opowiadały, że Bismark gra dwulicową rolę i że się stara wszystko ułożyć z cesarzem Wilhelmem, a także komunikowały sobie odpisy niektórych aktów dyplomatycznych, ale oczywiście niedokładne. — Tak np. hrabina Perponcher przesłała siostrze do Petersburga odpis listu księcia Reussa do ks. Ferdynanda Koburskiego. Całą tę korespondencję hrabina Wolkensteinowa oddała carowej, ta bała się mówić o tem z mężem, ale w Kopenhadze oddała listy bratu swemu Waldemarowi Duńskiemu, ten zaś wręczył je swej żonie Marji, która już, jak rezolutna Francuzka, przeczytała je carowi podczas przejażdżki, a potem car je zabrał i niedawno odesłał do Berlina. Tak się wykryła cała „intryga,“ a rezultatem jej — wygnanie hr. Prillnitza do Wiesbadenu. Niebawem hr. Perponcher otrzyma dymisję, a hr. Wolkenstein będzie odwołany z Petersburga i postawiony w „stan rozporządzalności.“

Ale jednocześnie *Hamburger Corr.* donosi, że fabryka fałszowanych dokumentów istnieje jako interes przemysłowy na jednem przedmieściu londyńskiem (Clagbam). Właścicielami fabryki są Niemcy, Francuzi, Anglicy i Włosi, a akta dyplomatyczne sprzedają się zwykle po 10.000 fr.

Gdzie prawda? — Może ani tu, ani tam, ale *Figaro* zręczniej od *Hamburger Corr.* układa historyjki.

Wczoraj nowy gabinet francuzki złożył przed parlamentem swe wyznanie wiary, swój program, i wniósł projekt budżetowy. Radykaliści postanowili obalić gabinet, wymyśliwszy nań, że chce z uchwalonego kredytu część odkładać i tak utworzyć „tajny fundusz“. Prowizorjum budżetowe będzie uchwalone, bo wymagają tego bieżące wydatki, ale wnet potem radykaliści zaatakują gabinet, w mniemaniu, że gdy on upadnie, to i Carnot ustąpi, z którego oni już są nieradzi; oskarżają go mianowicie o zdradzenie ich, którzy go zrobili prezydentem.

Korespondencje.

Wiedeń 14 grudnia.

(?) Kto tutaj dzisiaj rano czytał *Fremdenblatt*, był pewnym, że na giełdzie powstanie ostateczna panika. Tymczasem niespodziewanie spokój nie został zakłóconym; zastój zupełny, ale paniki nie ma. Zjawisko to zadziwiło, lecz daje się łatwo wytłumaczyć. Sytuacja jest tak niejasna, że opinja publiczna pojmuje ją na rozmaity sposób, zdania są podzielone. *Fremdenblatt* wystąpił po raz drugi a nierównie wyraźniej i groźniej niż poprzednio. Niedwuznaczne znaczenie artykułu jest następujące: chcemy pokoju, zachowujemy dobry stosunek z Rosją, więc polityczna sytuacja jest pokojowa. Lecz cóż z tego, skoro militarna sytuacja przybrała kształty dla Austrji groźne. Rosja wzmocniła tak znacznie graniczne załogi, że fakt ten nie da się usprawiedliwić wcale kwestją furażu ani kwater i wprost naszemu bezpieczeństwu grozi. Austrja zatem, lubo nie chce prowokować, ani nie ma ochoty do wojny — a dodać trzeba, że żądać wyjaśnień nie może — musi myśleć o swojem bezpieczeństwie, musi przywrócić równowagę sił, to znaczy musi obsadzić Galicję nowemi pułkami. Albowiem chociaż polityczna sytuacja nie daje powodu do obaw, jednak przeciw niespodziankom, przeciw zagrożeniu, trzeba być na pogotowiu. Trzeba pokoju bronić przez to, że wcale nie zakrywamy niebezpieczeństwa, ani go nie ignorujemy, ale przeciwnie oświadczamy, że jesteśmy gotowi odeprzeć je, że liczymy w tem na naszego alianta niemieckiego, a zwłaszcza na ofiarność własnych krajów i ludów.

Wyznanie takie jest groźne, a rozróżnienie sytuacji politycznej od militarnej świadczy tylko o chęci utrzymania pokoju, samo w sobie zaś jest bezpodstawne. Jakżeż można utrzymywać, że stosunek polityczny jest dobry, jeżeli się widzi, uznaje, przyznaje, że ten dobry sąsiad gotuje najazd, że grozi, że zmusza do odpornych zarządzeń. Otóż opinja publiczna, giełda, nie wie co począć i chwyta się różnych zapatrywań. Część jedna giełdy nie chce wierzyć w wojnę, więc podnosi frazes o dobrej politycznej sytuacji. Inna część giełdy straciła wrażliwość, oswoiła się z groźbą wojny, więc już nie podlega recydywom strachu. Zresztą kursa po ostatniej panice wcale się o tyle nie podniosły, żeby je jeszcze gnieść można więcej, gdyż ostatecznie wojna nie jest wypowiedzianą.

Opinja publiczna rozumuje tak: Skoro raz już uznano za konieczne i nagłe, żeby wojska dwóch sąsiadów stały na przeciw siebie na granicach jako nieprzyjacielskie — a przecież narody francuskie i niemieckie nie zajmują takich pozycyj — to tylko nadzwyczajne okoliczności mogą jeszcze położenie zmienić. Da się przypuszczać pewne odroczenie wojny, na pewien, nie długi czas, ale nic nadto. Od owej chwili bowiem jest już wojna postanowioną, gdyż uznana została za nieuniknioną, gdyż została narzucona. Napróżno, bez powodu, bez podstawy, bez celu nie pozwolonoby półurzędownie głosić, że państwo jest zagrożonem i musi co żywo się gotować do odporu. Wynika stąd, że niebawem koleje w Galicji i podwody będą dla wojska zarekwirowane.

Inni — a równie kompetentni — utrzymują, że obawy nie są wprawdzie bez podstawy, że Niemcy nalegają o pospiech w uzbrojeniach, a raczej co do *Gegenmassregeln*, lecz właśnie ta gotowość i czujność — w myśl *Fremdenblattu* — przeszkodzą wojnie i dla tego to giełda, lubo nie może poruszać się swobodnie, lecz już nie lęka się i pomału spokój w umysły wraca... Które zapatrywanie ma rację? czy też może oba należy skombinować? w każdym razie położenie jest smutne i arcypoważne, skoro wczoraj minister wojny rzekł do pułkownika odjeżdżającego na prowincję: „jeżeli się sytuacja nie zmieni, to trudno spodziewać się, żeby się dało uniknąć wojny, gdyż widocznie dążność wojenna zaczyna w Rosji przeważać.“

Potrzeba dodać, że przecież gdyby inaczej rzeczy się miały, to nie drażnionoby, nie bawionoby się w ruchy wojsk, nie robionoby sobie kosztów, wiedząc, że każdy sąsiad w takim razie musi mieć się na baczności. Inna rzecz naprężone stosunki, a inna stwarzanie położenia wprost nieprzyjaźnego. Jeżeli się zakłada miny, to nie dla zabawki, lub postrachu próżnego, ale na to, żeby je podpalić. Zagrożony wybuchem, nie będzie też rąk zakładał i czekał, aż go eksplozja w powietrze wyrzuci.

W takich chwilach jak obecna trudno bardzo ryzykować jakieś zdanie, jakiś sąd stanowczy. Zdaje się to jedno być pewnem, że Austrja wszystko uczyni co tylko jej wprost nie ubliża, lub nie szkodzi, byle wojny uniknąć. Dbałość w tej mierze idzie tak daleko, że dzisiaj telegramy do pism zagranicznych, przedmiotowe streszczenie artykułu *Fremdenblattu*, zostały nihilowane. Więc gdy *Fremdenblatt* jawnie wyznaje, że stan rzeczy jest groźny, rząd nie chce, żeby o tem wyznaniu za granicę donoszono żeby ktoś tego za straszenie lub wyzew nie uważał, żeby zapowiedzi zarządzeń pewnych nie przesadzano, słowem, żeby na cień, na pozór, mogący zaostrzyć sytuację, nie pozwolić. Lecz jest to chyba przesadą i bawieniem się w „chowanego“ — przeciw czemu przecież *Fremdenblatt* się oświadcza.

Berlin 12 grudnia.

(:) Cła zbożowe muszą być przyjęte, bo zrobiono z tej kwestji sprawę bardzo drażliwą. Idzie tu już nie o to, czy cła są potrzebne, czy nie w ekonomicznem znaczeniu; lecz o to czy Niemcy są jednolitem państwem, czy też zlepkiem wrogich nawzajem krajów. Tak wyraźnie postawił kwestję w komisji rzecznik rządu, brat ministra, Puttkamer, rzekłszy, że przeciwnicy cła, przedstawiciele krajów niepruskich, nie mają poczucia narodowej jedności i wystawiają je na ciężkie próby u Niemców północnych, t. j. u Prusaków. Rzuciwszy to wyzwanie Puttkamer opuścił komisję, a z nim i junkrowie.

Tegoż dnia deputowany Lohren, poufny Bismarka, rzekł na zgromadzeniu junkrów, że stronnictwo katolickie, którego wodzem Windthorst, stara się o zniżenie stopy celnej wcale nie dla tego, jakoby stopę przyjętą w projekcie rządowym uważało za wysoką, lecz dla tego, że stawiąc opozycję, ściga cel uboczny, chce coś wytargować u rządu. Poczęto wołać, żeby p. Lohren wymienił ów cel, ale w zamięszaniu, które powstało, insynuator znikł. Za niego odezwał się p. Sohven, iż „zdaje mu się“, że Windthorst chce uzyskać pozwolenie na powrót do Niemiec Towarzystwa Jezusowego. W ogóle mówiąc, jest rzeczą niezawodną, że Windthorst tego chce, ale do celu owego z pewnością nie dąży ubocznemi drogami. Insynuacja była godna pruskiego junkra.

Zarzucono tedy opozycja takiemi podejrzeniami, że dla uniknienia nader przykrej agitacji, której wywołać podczas feryj świątecznych nie zaniedbałby Bismark, postanowiła ona dziś zejść z zasadniczego stanowiska, cło w ogóle podnieść ale nie tak wysoko, jak pragnie rząd. Ta akcja „dla świętego spokoju i w obec ogólnego zachmurzenia się sytuacji“ (tak brzmi uchwała centrum), jest błędną, bo niewoli do ustępstw dalszych — centrum to rozumie — ale ustępuje, żeby „pogodnie było wewnątrz państwa, gdy dokoła niego gromadzą się ławy czarnych chmur“. To jest czyn prawdziwego patrjotyzmu, uczyniony przez tych, których z fotelu kanclerskiego często pomawiano o „notoryczne knowania na szkodę cesarstwa“. Bismark, przy całym jego patrjotyzmie cesarskim, nie zawahałby się zawichrzyć wewnątrz, choć chmury dokoła, bo czułby się osobiście dotkniętym.

Teraz — w sprawie ceł — zostaje już tylko kwestja podrzędna: kwestja ruchu transitowego. Można postanowić, że dajmy na to zboże polskie może iść do Holandji przez Niemcy w zaplombowanych wagonach — że w ogóle każde zagraniczne zboże, przejeżdżające przez Niemcy, ma się znajdować w wagonach zaplombowanych, a w przeciwnym razie ma być oclone. Nic prostszego. Ba, ale w takim razie niemieccy kupcy byliby wyeliminowani z zagranicznego handlu zbożem. To być nie może; zboże rosyjskie, polskie, węgierskie i t. d. powinno się gromadzić w portach i składach niemieckich i stąd iść dalej w świat według kierunku, jaki mu dać zechcą niemieccy kupcy, bo oni chcą zostać pośrednikami; to nader korzystne zajęcie utrzymuje Królewiec, Gdańsk, Wrocław, Frankfurt i inne miasta. Wymyślono więc *Identitätnachweis* — dowód tożsamości zboża. Każde dowiezione do Niemiec z zagranicy zboże zapłaci przepisane cło, a gdy to samo zboże będzie wywożone z Niemiec gdzieś dalej, natenczas kupiec otrzyma zwrot cła. Otóż tu jest potrzebny dowód tożsamości zboża.

Stronnictwo narodowo-liberalne, przeważnie złożone z geszefciarzy-izraelitów, podniosło alarm: jak można obciążać kupców wymaganiem dowodów tożsamości! Ależ to kupcy nie będą mogli dotknąć się do zboża, nie będą mogli przewiać go, przesypać do worków z okrętów, przesuszyć oczyścić i t. d. Racja jest i wielka nawet, ale jakże na to poradzić?

Zdaje się, że odpowiedź prosta: obmyśleć odpowiednią kontrolę.

Nie, narodowi liberaliści znaleźli coś lepszego. W ich imieniu Hammacher postawił wniosek, aby nie pytano o tożsamość, lecz o ilość zboża. Ile kupiec przywiózł, tyle powinien wywieźć za zwrotem cła; jakiej ilości nie wywiózł, za taką nie otrzyma zwrotu — rzecz się niezmiernie upraszcza, bo cóż na tem zależy, żeby właśnie te same ziarna wyjechały z Niemiec, które do nich wjechały?

Otóż się okazuje, że bardzo wiele na tem zależy. Kupcy sprowadzaliby do Niemiec poślednie (tanie) gatunki zboża polskiego i rosyjskiego, oddawaliby je na konsumcją niemiecką, a czelne zboże niemieckie wywoziliby do Belgji, Holandji, Francji i Anglji. Wtedy lud niemiecki jadłby chleb szkaradny i drogi, a przekupnie zbożowi kładliby do kieszeni część cła, a gdyby i na to znalazł się sposób, to co najmniej zarabialiby na kosztach transportu przez Niemcy; np. zboże kupione w królestwie Polskiem sprzedawaliby we Wrocławiu lub Poznaniu, kwit otrzymany na komorze celnej posyłaliby swym agentom w Kolonji, a ci przedstawialiby ów kwit do zwrotu zapłaconego cła przy wywozie zboża do Francji, kupionego nad Renem. Wniosek Hammachera upadł w komisji, ale kto wie czy się nie utrzyma w izbie. To kwestja otwarta. Może junkrowie tym kosztem kupią zgodę liberałów na taryfę celną.

A cała ta sprawa rychło się rozstrzygnąć powinna, bo według tymczasowych dyspozycyj ferje się rozpoczną 17 grudnia.

Ks. Walerjan Kalinka.

(Ciąg dalszy).

Co robiono w „Biurze?“ Hr. Tarnowski odpowiada na to pytanie tak: „W Bibljotece polskiej, na drugiem piętrze, w domu generała Zamoyskiego, na wyspie ś-go Ludwika, (*Quai d'Orléans*, nr. 6) trzeba było być co dzień rano mniej więcej o 10-ej. Dostawało się roboty albo listy do pisania, których treść była zawsze wskazaną, albo do czytania listy świeżo nadeszłe, z których należało wyciągnąć treść, a w ważniejszych razach robić wyciągi, albo wreszcie wszystkie dzienniki polskie do przejrzenia. Wszystko, co one ciekawszego i ważniejszego przynosiły, przesyłało się w krótkiem francuskiem streszczeniu redakcjom zaprzyjaźnionych dzienników. Najczęściej trzeba było dla objaśnienia dodać mały komentarz do faktu lub stosunku, którego inaczej nie byłyby zrozumiały. Jeżeli zaś chodziło o pomieszczenie dłuższego i ważniejszego artykułu, natenczas inspirowało się Francuza, który go miał pisać obszernym wyczerpującym wykładem. Pisarze takiego znaczenia, jak St. Marc Girardin, Prévoit-Parodol, Forcade, sławny kronikarz *Revue des deux mondes*, albo młody podówczas, ale głośny Mazade, odbierali takie inspiracje, jak inni, z tą różnicą, że nie przychodzili po nie do Biura, jak inni, tylko chodziło się do nich (najczęściej Klaczko). Kiedy kwestja była ważna i zawiła, wtedy wykład taki podejmował Klaczko albo Kalinka; lżejsze i łatwe zdawano na młodszych. Praca nie była mała; każdego dnia przeciągała się lekko do drugiej lub trzeciej po południu, a w czasach gorętszych, kiedy wiadomości goniły jedne za drugiemi, trwała często od rana do nocy. Przykrzyła się niekiedy; byłoby się wolało zbijać bruki i przypatrywać się Paryżowi, jak ślęczeć w dalekiej i nieświetnej części miasta nad zadanem pensum, ale przykrzyły się chwile tylko, a całość tego życia była dziwnie szczęśliwa, a co dziwniejsza, była powabna, tęskniło się za życiem; będąc daleko, będąc na miejscu, używało się na niem z przyjemnością, z radością, z obawą, żeby nie uciekło, a w dalekiej przeszłości, po długich latach jeszcze się je rzewnie i wdzięcznie wspomina.“

Autor wymienia następnie i charakteryzuje główne postacie tego kółka znakomitych ludzi.

„Że na ks. Adama wszystko patrzało się z czcią najgłębszą, — pisze hr. Tarnowski — to rzecz prosta: był w nim cały wiek historji polskiej, wiek, którego wszystkie bole były w tej duszy i zostawiły w niej ślad, a ta summa przebytych w życiu tak długiem kolei, zdobytych zasług nadawała mu majestat, jakiemu równego w naszym wieku nie miał żaden z Polaków. A do tego z całą żywością umysłu i gorącością uczuć, pomimo lat dziewięćdziesięciu miał urok dobroci i uprzejmości wielkiej, obejście pełne życzliwości, łaskawe i ośmielające każdego. Generał Zamoyski przez swoję inteligencję, wyjątkowo świetną, przez swoję postać Łazarza, wiecznie cierpiący jak na mękach, a wiecznie czynny bez wytchnienia, miał inny rodzaj uroku. Klaczko, autor tych wszystkich pism, które się na pamięć prawie umiało, a chowało w sercu, jak katechizm rycerski i polityczny, Leon Zbyszewski, który później przybył a jednem swojem pismem „*La Pologne et la cause de l'ordre, 1863*“, kazał się uważać za pisarski i polityczny talent tej prawie siły, co Klaczko. Niezwykły, a pomimo despotycznego i szorstkiego temperamentu, sympatycznej natury, był Zygmunt Jordan, którego publiczne nieszczęścia i własne niepowodzenia w r. 1863 rychło potem wpędziły do grobu. Oficer świetny i tęgi, z wielką podobno wojskową zdolnością, bardzo bystry i z dyplomatycznym, nawet obrotnym rozumem, pełen honoru i godności, zbyt dumny niekiedy, drażliwy często, usposobieniem swojem czasem drugich gniewał, ale wartością swoją kazał się zawsze wysoko cenić i szanować. Później także przybył ale znaczył między nimi bardzo wiele Bronisław Zaleski i Henryk Wyziński, profesor uniwersytetu moskiewskiego. Umysł miał bardzo niepospolity, serce bardzo szlachetne, a koniec bardzo smutny w melancholji, która się stała prawie obłąkaniem i śmierci jego powodem.

Najbardziej idealną duszą młodzieńca i takąż inteligencją, był Horacy Delaroche. Jedno tylko w nim złe, to taki zbytek dobrego, taka do wszystkiego zdolność, że jednej górującej nie było, zdolnej utwierdzić go w jednem powołaniu. Była w nim wprawdzie zdolność polityczna, stworzony był na posła i mówcę; ale przekonaniem złączony z generacją r. 1831, osobistemi stosunkami przywiązany do rodziny Orleańskiej, nieprzyjaciel zawzięty wszelkich cezaryzmów, jak wszelkich głosowań powszechnych, za cesarstwa do żadnej służby nie byłby wstąpił, nawet gdyby zdrowie zawsze złe, było mu na to zezwoliło..., Do uzdolnienia dodać jeszcze trzeba wiarę, pobożność i stałość religijnych przekonań, jakich się u młodych w tym stopniu nie spotyka, miłosierdzie najcichsze a najczynniejsze względem ubogich, chorych, opuszczonych, nieszczęśliwych i wielki wdzięk rozmowy i obejścia, a złoży się z tego istota ludzka, rzadko, wyjątkowo piękna. A ten ideał stawał się dopiero ideałem przez to, że był prawie tyle Polakiem, co Francuzem.... On uczył młodych Francuzów, co to Polska, on ich zapalał, a z jego szkoły wyszli tacy, co byli wiernymi aż do śmierci...

Sekretarzem Biura i utrzymującym papiery, był Ignacy Plichta, syn sekretarza rządu narodowego w r. 1830, a przedtem więzień w Petropawłowskiej cytadali, przyjaciel, a w lat parę później szwagier Horacego Delaroche'a. Był bardzo cichy i skromny, a bardzo rozumny i przenikliwy; zupełnie bez żółci, nie bez attyckiej soli w dowcipie, pewny jak skała, pracowity i silny, jak rzadko bywa chłopiec z inteligencją i wyobraźnią żywą; o swojej wartości nie wiedzący wcale, a o sobie tak nie myślący, jak żeby go wcale nie było na świecie. Zbyt często taki młodzieniec doskonały nie dochodzi lat męzkich; i on umarł młodo (w roku 1866) z gwałtownej jakiejś anginy, która zrazu zdawała się nieznacznym bolem gardła....“

Jakże pośród tych wyniosłych postaci wyglądał Kalinka?

„Nie robił efektu — powiada autor — wydawał się takim, jak wszyscy ludzie, a może nawet raczej odpychał niż przyciągał“.

Niskiego wzrostu, trochę niezgrabny, mimo że w świeckim ubraniu, miał w sobie coś księżego. Powolny sposób mówienia ze zbytecznem na niektórych zgłoskach przyciskiem raził nieprzywykłych, pustych, kusząc do naśladowania. Przytem każdego świeżo przybyłego, zwłaszcza młodego, wybadywał zaraz, co wie, co umie, i to nie powierzchownie, upokarzając zazwyczaj badanego rozległą własną wiedzą. Badał też usposobienie religijne takiego przybysza, odgadywał jego słabości i wady, a tem jak wiadomo, nie jedna się sympatji!

O ile jednak z pierwszego wejrzenia Kalinka nie pociągał, o tyle zmuszał do szacunku i podziwu każdego, kto poznał go bliżej, bo pierwsze wrażenie ustąpić musiało w obec przekonania, że wszystkie te roboty są właściwie na głowie Kalinki, że w jego ręku się skupiają i na nim się opierają, jak na filarze, podtrzymującym całe sklepienie.

„W pewnym szczególnym darze czy przymiocie — pisze hr. Tarnowski — każdy z towarzyszy mógł być świetniejszy od niego, ale żaden nie miał tylu przymiotów naraz i żaden tego daru, żeby o wszystkiem wiedzieć, wszystko prowadzić, nic nigdy z oka nie spuścić“.

Miał też Kalinka jeszcze jeden dar nieoceniony, umiał, jak nikt drugi, zaprzęgać ludzi do roboty, działając na poczucie obowiązku, na patrjotyzm, na wstyd, stosownie do usposobienia odnośnej osoby.

Co się tyczy religji, czci i miłości dla Kościoła katolickiego, to nie wielu zaprawdę znaleśćby można było takich, którzyby z równym jak Kalinka zapałem sprawom tym oddali siebie w usługi. Pilne przestrzeganie wszelkich wymagań wiary, pilniejsze nawet niż sam Kościół od ludzi świeckich tego żąda naprowadzać musi na domysł, że już wówczas Kalinka myślał nier o przyjęciu sukienki kapłańskiej. W gronie towarzyszy ówczesnych stanowił on i jenerał Zamoyski niejako skrajną prawicę katolicką. A zamiłowanie w życiu prawdziwie chrześcijańskie nie pozostało bezowocne. Z tego źródła wyszła między innemi organizacja miłosierdzia i zaszczepienie jego praktyki wśród młodzieży polskiej w Paryżu, polska konferencja św. Wincentego à Paulo, która po dziśdzień istnieje, a której członkowie — między nimi i sam Kalinka — po powrocie do kraju zakładać poczęli podobne związki w ojczyźnie. (C. d. n.)

Teatr przyszłej wojny.

Militär-Zeitung przynosi nam obszerny artykuł, roztrząsający ze stanowiska wojskowego pytanie, czy w razie zaczepnej wojny z Rosją wojska austrjackie uderzą w pierwszym rzędzie na Królestwo Polskie, czy też na Podole i Wołyń? Artykuł taką daje na to odpowiedź:

Wskutek geograficznego położenia, które dzieli rosyjską widownię wojny na teatr północny, czyli Królestwo Polskie i na teatr wschodni, czyli Podole i Wołyń, przypadły Rosji w udziale zewnętrzne, Austrji zaś wewnętrzne linje operacyjne; Rosja może wykonać atak dośrodkowy, Austrja zaś odśrodkowy. Korzyści wynikające dla państwa zajmującego linje wewnętrzne polegają na tem, że ma ono możność, wybrawszy stosowną porę, uderzać zbiorowemi siłami na poszczególne oddzielnie nieprzyjacielskie kolumny i pokonywać je wskutek liczebnej przewagi. Fryderyk II i Napoleon odznaczali się śmiałą decyzją i rozwagą w obliczaniu sił czasu i przestrzeni przy wykonywaniu tej operacji, za pomocą której mniej liczna armja może odnieść zwycięstwo nad liczniejszą. Benedek nie umiał wyzyskać tych korzyści w r. 1866 przeciw Prusakom, wkraczającym do Czech wąwozami górskiemi w oddzielnych kolumnach; natomiast zwycięstwo odniesione przez arcyksięcia Albrechta pod Custozzą jest pięknym przykładem takiej operacji.

Strona zajmująca linje wewnętrzne i wykonywająca atak odśrodkowy, narażona jest natomiast na niebezpieczeństwo, wynikające ztąd, iż niepowodzenie jednej części armji oddziaływa natychmiast na inne oddziały, nawet wtenczas, jeżeli udało im się odnieść pewne korzyści, gdyż nieprzyjaciel może wtargnąć teraz na ich ogniwa.

Jeżeli rzucimy okiem na zajmujący nas obecnie teatr wojny, to widzimy, że linja operacyjna, wiodąca z Wiednia na Kraków, Kielce, Warszawę do Petersburga i druga linja z Pesztu na Przemyśl, Lublin, Warszawę do Petersburga przechodzi przez Królestwo Polskie. przedzielone Wisłą na dwie operacyjne widownie, podczas gdy trzecia linja, idąca z Pesztu na Kołomyję, Berdyczów, Kijów do Moskwy, przechodzi przez podolską widownię wojny. Zastanawiając się nad temi trzema linjami, niepodobna nie dostrzedz olbrzymiej ich długości, a niesłychane rozmiary obszarów rosyjskich zabierają natychmiast niezmierną doniosłość. O nie rozbiły się w roku 1812 usiłowania mistrza w sztuce wojennej.

W obec tych niezwykłych obszarów może wódz działający zaczepnie uważać za pierwszy cel działania tylko zajęcie stolicy lub Warszawę. Jeżeli ten cel zostanie osiągnięty, i przedsiębiorczy wódz stworzy wówczas nową podstawę działania, a zarządziwszy wszystko, ażeby nie osłabiać sił przez oddalenie się od tej podstawy i zapewniwszy sobie nowoczesne środki pomocnicze, nie będzie się lękał tych odległości tak samo, jak nie lękali się ich strategicy starożytni, mimo że środki ich były o wiele szczuplejszemi.

Przy podziale rosyjskiego teatru wojny na dwie widownie, musi z natury rzeczy jedna z nich mieć główne, druga podrzędne znaczenie. Prawo wyboru jednej z nich przysługuje oczywiście państwu, któremu przypadnie w udziele inicjatywa pod względem strategicznym czyli innemi słowy temu, które pierwsze pobije przeciwnika wyprowadzi swe wojska na widownię strategicznego działania i pierwej będzie gotowem do rozpoczęcia operacji. Zależy to przedewszystkiem od przygotowań, poczynionych podczas pokoju, od organizacji, od kształtu sieci kolejowej, od zachowania się politycznych i wojskowych władz podczas mobilizacji a wreszcie od zdatności służby kolejowej i sumiennego wypełniania przez nią obowiązków podczas przewozu wojsk. Wielkie odległości utrudniają w Rosji mobilizację i pochód na linję bojową. Zły stan dróg i luki w sieci kolejowej opóźniają uruchomienie i przewóz wojsk. Rząd rosyjski starał się pokonać trudności mobilizacji przez przeniesienie głównej siły wojska ku granicy zachodniej. W czterech zachodnich okręgach wojskowych znajduje się więcej niż połowa całej siły zbrojnej na stopie pokojowej; a mianowicie 57 prc. piechoty, 60 prc. jazdy i 56 prc. artylerji. Ostatnie nagromadzenie wojsk przesunęło punkt ciężkości jeszcze więcej ku zachodowi; ze stanowiska wojskowego należy je zatem uważać za zapowiedź jakiejś zamierzonej akcji.

Ta wojująca strona, której się uda uprzedzić przeciwnika, wyprowadzi swą główną siłę zbrojną na tę widownię, na której najłatwiej jej będzie zadać przeciwnikowi cios śmiertelny. Co do nas nie wątpimy, że dla nas widownią tą musi być Królestwo Polskie, najcenniejsza z prowincyj rosyjskich i podstawa potęgi rosyjskiej na Zachodzie, tem bardziej, że wybrawszy tę widownię, zagradza się najkrótszą linję operacyjną, wiodącą do Wiednia lub Pesztu. Operacje wojenne w kierunku Kijowa wydają nam się z tych samych powodów drugorzędnemi; wykonanie głównego ataku w tem kierunku byłoby pchnięciem w powietrze, tem bardziej, iż armja rosyjska, nadciągająca z Podola, nie odważy się przejść przez Karpaty, dopóki będzie miała na swem skrzydle — choćby nawet słabszą — nieprzyjacielską armję.

Sprawy sejmowe.

(XI posiedzenie z dnia 15 grudnia 1887).

(Dokończenie).

Podajemy dalszy ciąg ciekawej nader dyskusji w sprawie szkolnej.

P. Stan. hr. Badeni: Nie miałem zamiaru brać udziału w dyskusji, w chwili jednak, kiedy p. Stadnicki wyrzekł, że w naszej szkole dzisiejszej dziecko traci bardzo często wiarę, nie mogłem nie dać wyrazu memu osobistemu przekonaniu. Przypuszczam, że w słowach tych p. Stadnicki posunął się dalej, niż sam zamierzył. Niemniej przecie zaprzeczyć muszę, ponieważ wiem, że w sprawach szkolnych się zdarza, że jakieś twierdzenie łatwo rzucone przyjmuje się, bywa powtarzane i wyrasta do znaczenia aksjomatu.

Z p. Popielem specjalnie polemizować nie będę, zaznaczę tylko, że bezpłatność nauki, którą on podobno jako postulat liberalizmu, zawdzięczamy jak i niejeden inny nabytek przedewszystkiem Kościołowi katolickiemu, który pierwszy wprowadził bezpłatność nauki. Myśmy od Kościoła tę zasadę przyjęli (brawa).

Co do tego, że dziecko ma tracić wiarę w szkole, nie przypuszczam, ażeby p. Stadnicki podejrzywał szkołę o to, iżby pozytywnie w tym kierunku działała. To myśli p. Stadnickiemu podsuwać nie mogę; muszę przypuszczać, że chciał powiedzieć, iż szkoła dzisiejsza zaniedbuje tego, co mogłoby religijne wychowanie dziecka w szkole udoskonalić, nie używa wszystkich środków, jakie ma w tym kierunku do rozporządzenia. Niestety, p. Stadnicki nie wykazał, jakie są te środki — ja ich nie widzę; widzę tylko, że to wszystko, co szkoła dla religijnego wychowania dziecka uczynić może — to wszystko się dzieje.

Wejdźmy w szczegóły. Gdy dziecko po raz pierwszy przychodzi do szkoły, pytają je przedewszystkiem, czy umie pacierz. Jeśli go nie umie, to go uczą. I to jest pierwsze dzieło bezwyznaniowe szkoły! To dziecko modli się przed nauką codziennie i po nauce; to także dzieło bezwyznaniowe szkoły! Pod przewodnictwem nauczyciela idzie dziecko do kościoła, a gdzie nauczyciel stosuje się do przepisów, tam przystępuje dziecko z nim i do sakramentów świętych: to znowu dzieło bezwyznaniowe szkoły! Dalej: Cóż jest podstawą nauki w szkole? Czytanka. Od pierwszych stronnic począwszy, w całej czytance większa część artykułów mówi o Bogu, o religji. Weźcie panowie do rąk wydaną świeżo książkę dla nauki dopełniającej; tak samo z niej przebija tendencja religijnego wychowania. Nadto przy zaprowadzeniu dopełniającej w danej miejscowości ten pierwszy wzgląd bierze się na uwagę, ażeby nauka nie przeszkadzała u zniom w wykonywaniu obowiązków religijnych.

Co do nauki religji, szkoła robi w tym kierunku co może. Któż ma uczyć religji? W pierwszej linji miejscowy duszpasterz — a nadto mówi Rada szkolna w swych rozporządzeniach, że bez względu na czas wyznaczony na naukę religji zawsze, kiedykolwiek duszpasterz do szkoły przyjdzie, ma się odbywać nauka religji. Czy to jest działanie antireligijne?

Czy nauka religji bywa w szkołach naszych dostatecznie udzielaną? — nie wiem. Jestto pytanie, o którem już niejednokrotnie mówiłem.

Na to pytanie odpowiada poseł Stadnicki: n i e.

Dobrze, ale odpowiem p. Stadnickiemu, że kwestja winy co do tego „nie“ jest wątpliwą i zdaje mi się, że jej bezwzględnie nikomu przypisać nie można. Gdzie miejscowy duszpasterz sam uczy religji, tam skutek bywa dobry. Wiele jest szkół takich, gdzie uczy jej nauczyciel, tam skutek bywa c z ę s t o dobry. Gdzie zaś w zasadzie ma udzielać nauki religji duszpasterz, jednakowoż z powodów, ktorych obecnie roztrząsać niepodobna, udzielać jej nie jest w stanie, i skutkiem tego uczą religji częścią ksiądz miejscowy, częścią nauczyciel — tam — przyznaję — nauka religji dostatecznie udzielaną nie bywa. Ale gdzie w tem wina szkoły, systemu albo ustawodawstwa, tego nie rozumiem. Czy p. Stadnicki przypuszcza, że gdyby szkoła była od wyłączną władzą miejscowego proboszcza, zmieniłyby się okoliczności, które mu dziś nie pozwalają uczyć religji?

Może p. Stadnicki powiedzieć: „nie wiem, co się w szkole dzieje — ja widzę rezultaty“. Tutaj jeszcze bardziej z nim się nie zgadzam. Rezultaty widzę bardzo dobre; widzę pobożność i wiarę naszego ludu z każdym dniem rosnącą. Dowodem tego przepełnione świątynie, ofiarność na cele kościoła w najuboższych okolicach kraju wzmagająca się coraz bardziej, pielgrzymki na odpusty itd. Zaprzeczam więc wprost twierdzeniu, jakoby lud tracił wiarę w szkole. Ale może powiecie panowie: Szkoła nie miała jeszcze czasu zdziałać tego — ona kiedyś to zdziała.“ W takim razie może dobrzeby było, abyśmy się porozumieli. Bo jeśli się mówi o statystyce kryminalnej, to się mówi: a to szkoła winna, — a jeśli się konstatuje pobożność ludu — to się mówi: a to pomimo szkoły! (brawa z lewicy).

Jak nić czerwona snuła się przez przemówienia wczorajsze nietylko krytyka tego co jest, ale i pewna tęsknota za tem, co było. Ależ panowie! te ideały, wczoraj nam tu przedstawione, były kiedyś dla nas bardzo uchwytne i ja żałuję, że owe pomyślne rezultaty, które nam wskazywano w przyszłości, gdyby wrócono do tego, co było, że one nie chciały objawiać się w przeszłości. Ja ich nie widzę i myślę, żeście i wy (mówca zwraca się do prawicy) ich nie widzieli skoroście uchwalili nową ustawę szkolną na zmienionej podstawie.

Skarga na ramy ustawodawstwa państwowego jest argumentem bardzo wygodnym, bo skazuje on nas na bezczynność: cokolwiek zrobicie wszystko w obec systemu na nic się nie zda. Ja myślę, że i z tym systemem i w tych ramach możnaby wiele dla szkoły zdziałać, gdyby chciano — jakto było myślą krajowego ustawodawstwa szkolnego — szkołę ludową na miejscu otoczyć miłością i opieką (brawa). Zaprowadziliśmy Rady szkolne miejscowe dla szkoły, niby dla tej wątłej roślinki, która sama ostaćby się nie mogła — (i o tem dobrześmy wiedzieli). — Musimy wyznać, że my i duchowieństwo mamy dość wpływu na tę szkołę na miejscu, szkoła ta prosi się, abyśmy ją wzięli w ręce — a my tego nie chcemy! (Brawa i oklaski z lewicy).

W konkluzji powiedział p. Stadnicki: „mimo to wszystko, ja nie chcę karać nauczyciela za system.“ Ja stoję na wprost przeciwnem stanowisku i zawsze powiadam nauczycielom: systemem, instrukcjami, regulaminem się nie wymawiajcie. W chwili, gdybym powziął przekonanie, że dziecko w szkole traci wiarę, tobym głosował za zamknięciem szkoły, a nie dawał nauczycielom premji; (brawa) z drugiej strony uważam za nader niebezpieczne wprowadzanie nauczycieli na drogę wymawiania się, że jeśli dziecko traci wiarę to nie ich wina, to wina systemu!

Spodziewano się tu wielkich reform i orzeczono, że rezultat pracy w tym kierunku podjętej nie dopisał oczekiwaniom. Ja uważam, że to co przedkładamy jest w i e l k ą r e f o r m ą. Jeżeli nauczyciel będzie dobry, szkoła będzie dobrą. Ustawa dąży do pozyskania dobrych nauczycieli, ludzi, którzyby zawodu nauczycielskiego nie uważali za ostatni, którego się z rozpaczy chwycić potrzeba.

Polepszając dolę nauczycieli mamy prawo stawiać do nich większe wymagania. Większej reformy w ustawodawstwie szkolnem naszem ja sobie wyobrazić nie mogę!

O tem jaki ten nauczyciel być musi wiele mówiono. Ja czytając sprawozdania Komisji Edukacyjnej dotyczące urządzenia ówczesnych szkół parafialnych znalazłem zasadę, która powinna była być wypisana w każdym budynku szkolnym i w sercu każdego nauczyciela: „Jestem z Woli Boga powołany, bym całą usilność łożył na takie ćwiczenie młodzieży ażeby z niej wyszli ludzie pobożni, cnotliwi, oświeceni — zgoła szczęśliwi.“ Mając przekonanie, że projekt komisji dąży do tego, ażeby nauczycielstwo w tym kierunku dalej się rozwijało, za przedłożoną ustawą najgoręcej przemawiam i za nią głosować będę. (Huczne brawa i oklaski. Kilku posłów w pobliżu stojących składa mówcy gratulacje.)

Wojciech hr. D z i e d u s z y c z k i: Każda dyskusja w sprawach szkolnych przybiera w Sejmie krajowym pozór odświętny, bo mówi się tu o sprawach życia narodowego, o sprawach tyczących się polityki, stosunków rozmaitych narodowości pomiędzy sobą, o stosunku kraju do państwa. Sejm przypomina sobie, że jest bardzo ważnem i poważnem ciałem prawodawczem — do uchwalania tego (dodaje mówca ironicznie), co nie jest w jego mocy, a częstokroć nie jest w mocy żadnego parlamentu na świecie.

Bardzo chlubnie świadczy to o nas, że się tak gorąco zajmujemy sprawą szkolnictwa — ale z drugiej strony natura polska ma to do siebie, że wszystko exageruje i z upodobaniem gani to, co oczekiwaniom jej nie odpowiada. I w tej sprawie reformy szkolnej tak się stało. Badał ją Wydział krajowy, zwoływał ankiety, radziła nad nią komisja — a wynik nie zadowolnił tych, którzy oczekiwali cudów i którzy wołają dziś: *Parturiunt montes nascitur ridiculus mus!* Niestety — mimo twierdzenia p. hr. St. Badeniego, że nie potrzebujemy się uskarżać na brak atrybucyj naszych i że nie jednemu złemu możnaby w drodze obywatelskiej zaradzić: przyznać potrzeba, że nas istotnie krępują ramy ustawodawstwa państwowego. Wykazał to świetny popis oratorski p. Popiela, który pozostać musi jednak mową platoniczną, gdyż tego co on żąda nie moglibyśmy uchwalić ani my tutaj, ani w Radzie państwa, gdyż na to potrzeba większości ²/₃ głosów.

Mówca zwraca się następnie do kryterjów liberalnego programu szkolnictwa omawianych przez p. Popiela i stawia taką antitezę: „Płatność i przymusowość doprowadziłaby do wyników — powiada mówca — którychby p. Popiel pewnoby sobie nie życzył. Silniejszego nadzoru szkół duchowieństwu przyznać w Austrji obecnie nie możemy.

Co do wywodów p. Stadnickiego, to zaznaczyć muszę, że w okręgach, które znam, szkoła ludowa wcale inaczej się przedstawia, aniżeli ją maluje p. Stadnicki. Natomiast z gorącem uznaniem należy powitać wniosek p. Stadnickiego, dążący do rozszerzenia naszej autonomji ustawodawczej. A że wniosek ten wyszedł ze stronnictwa najliczniejszego w Izbie, mającego bliższe stosunki z sferami rządowymi, spodziewać się należy, że dążenia Sejmu w tym kierunku będą uwzględnione. (Brawa).

Wracając do projektu ustawy, mówca popiera gorąco wszelkie dążenie do poprawy losu nauczycieli. Wszelako i tu nie należy oddawać się illuzjom, jakoby to, co uchwalimy, wystarczało już, ażeby spełnić wszelkie marzenia, tj., ażoby nauczycielom ludowym działo się dobrze. Stanie się to wtedy, gdy będą wychowani w ten sposób, że z warunków swego bytu będą zadowolnieni; trzeba się w tym kierunku wychowywać. Mówca podnosi myśl zakładania większej liczby internatów dla kandydatów na nauczycieli szkół ludowych. Kandydaci powinni być nietylko wykształceni, ale i wychowani na nauczycieli ludowych; wtenczas i sami będą się czuli szczęśliwi i mogą przysporzyć pracą swoją korzyści społeczeństwu dzisiejszemu i następnym pokoleniom. (Brawo i oklaski).

P. dr. Z o l l popiera wniosek p. hr. Stadnickiego, zastrzega się jednak po części przeciw jego wywodom. W większej części szkół ludowych w zachodniej Galicji wpływ nauczyciela na szkołę nie jest tak zły — owszem często dobry.

Krytykę szkół naszych ze stanowiska systemu wypowiedzianą przez p. Popiela, uważa mówca za zbyt surową — nie zamierzając ani bronić ani ganić tego systemu, jednemu przecież zaprzecza dr. Zoll, a mianowicie, jakoby szkoły ludowe na dzisiejszym systemie oparte, szkodliwy wpływ na kraj nasz wywarły. Szkoła jest wprawdzie „bezwyznaniową“ w znaczeniu ustawodawczem, t. j. że musi przyjąć dziecko każdego wyznania — ale bezwyznaniowców ona nie wydaje. Nie podobna zaprzeczyć, że bezwyznaniowość szerzy się w kraju — ale przyczyn tego szukać należy w czemś innem — nie w szkole. Wzrostowi statystyki kryminalnej także zaprzeczyć nie można — ale liczba zbrodni, mających swe źródło w zdziczeniu obyczajów, a w szczególności w pijaństwie, znacznie zmalała — a zasługę w tej mierze ponosi — szkoła.

Przechodząc do samego projektu ustawy, mówca podnosi i popiera jego tendencję, zmierzającą do przysporzenia szkole ludowej lepszego materjału w nauczycielach przez zapewnienie im dostatecznego kawałka chleba. W szczególności zaś kładzie mówca nacisk na trzy zalety tego projektu. Po pierwsze usuwa on anomalją, że nauczyciel nie mógł dotychczas po 30 latach służby uzyskać takiej płacy, jaka stanowi minimum płacy urzędnika rządowego najniższej kategorji; przez jednakowe pięciolecia, które ustawa dla wszystkich nauczycieli proponuje, polepszenie bytu materjalnego nauczycieli klas niższych, przedstawia się lepiej, aniżeli u nauczycieli klas wyższych i w ten sposób do pewnego przynajmniej stopnia następuje wyrównanie stanowiska materjalnego u rozmaitych nauczycieli. Powtóre projekt uwzględnia więcej t. zw. nauczycieli młodszych, którym ułatwia staranie się o lepszą posadę; wreszcie po trzecie rozszerza on znacznie prawo prezenty gminy.

Mówca kończy życzeniem, ażeby ustawa ta mogła być jednomyślnie uchwalona: ażeby Sejm w ten sposób zamanifestował swe usposobienie przychylne dla nauczycieli i dodał im otuchy do pracy. Będzie to rodzaj zbliżenia się ku temu stanowi nauczycielskiemu, który z pewnością niewdzięcznym się nie okaże.

W ogóle pragnąłbym — kończy mówca — ażeby to zbliżenie się Kościoła, dworu i szkoły nie było wynikiem systemu, ale wzajemnie odczutej potrzeby. Tam gdzie Kościół, dwór i szkoła wzajemnie się wspierają, tam moralne podwaliny społeczeństwa coraz to silniej gruntować się muszą; tam nie może być obaw co do pokus, na jakie lud pod jakąkolwiekbądź formą mógłby być narażony — tam przedewszystkiem trwać będzie gorące przywiązanie do wiary, która jest jednym z kardynalnych warunków naszego bytu, tam będzie również gorąca miłość i przywiązanie do drugiego kardynalnego naszego bytu warunku: do narodowości. (Brawa i oklaski).

P. H a u s n e r: Nie miałem zamiaru występować w dyskusji; głosowaniem chciałem stwierdzić zgodę z komisją i uznanie dla niej. Przemówienia pp. Popiela i Stadnickiego zmuszają mnie do głosu.

Obaj mówcy t. j. pp. Stadnicki i Popiel wystąpili z najazdem na szkoły nasze. Najazd ten różni się pozornie: ciężki, gwałtowny, rażący przesadą p. Popiela, lekki, elegancki, zręczny p. Stadnickiego. W istocie swej i tendencji są one bardzo zbliżone. Prądy, o których mówiłem w Sejmie w r. 1880, wspominając o reakcji na całej linji od Madrytu do Petersburga, prądy te na szczęście nie zwyciężyły, ale w Sejmie naszym wieją jeszcze z płuc bardzo silnych, jak tego dyskusja wczorajsza dowiodła. Panu hr. Stadnickiemu odpowiedział już hr. Badeni, p. Zoll zaś p. Popielowi, ale uważam, że go nie dość wszechstronnie „obrobił“ (wesołość).

Tu mówca zaczyna więc „obrabiać“ (używamy jego własnego terminu i na niego zrzekamy się odpowiedzialności za użycie tego wyrazu) p. Popiela, a obrabianie to rozpoczyna od tego, że odmawia patrjotyzmu p. Popielowi i jego przyjaciołom politycznym. Dowód tego braku patrjotyzmu widzi mówca w tem, że p. Popiel uważa, iż junkrzy pruscy przyczynili się do potęgi Prus, gdy tymczasem zdaniem mówcy każdy patrjota polski powinien tych junkrów nienawidzieć, bo są oni spadkobiercami Krzyżaków. (Alboż p. Popiel powiedział, że ich kocha? Kochać junkrów, a ocenić ich działalność i pokazać czem oni są niebezpieczni, to są dwie rzeczy różne. Przyp. Red.)

P. Popiel radby wrócić do szkół z czasów konkordatu, mówi dalej mówca, i wykazuje, że pokolenie, które z tych szkół wyszło w 5 powiatach w Galicji wschodniej przedstawia 95% analfabetów. P. Popiel posługuje się statystyką kryminalną — i rzekł, że od czasu reformy szkół ludowych w Austrji liczba zbrodni znacznie wzrosła. (P. P o p i e l: Tego nie mówiłem). Owóż p. Popiel nie wziął na uwagę licznych innych czynników, które tutaj odgrywają rolę i przesilenia ekonomicznego, nędzy i biedy, przeludnienia i t. d. — w ogóle strasznego położenia XIX wieku. Mówca kończy zaleceniem wniosków komisji.

Przemawiali następnie jeszcze pp Popiel i ks. Kowalski, dla sprostowania faktów, dalej pp. Romanowicz, ks. Kopyciński, hr. Stadnicki, Popiel i ks. Czartoryski. Dla braku miejsca musimy odłożyć streszczenie tych przemówień, mających zresztą wyłącznie tylko charakter polemiczny, do następnego numeru.

Dalszy ciąg dyskusji odroczył marszałek do następnego posiedzenia, w piątek dnia 16 b. m.

Zamach na Ferry'ego.

O stanie zdrowia Ferry'ego wydają lekarze biuletyny uspokajające. Co się zaś tyczy mordercy, to zachowuje się on zupełnie spokojnie i tylko wspomnienie dawnych trosk i biedy obudza w nim chwilowy gniew.

Komisarz policji Santucci otworzył dziś paczkę tajemniczą, którą Aubertin oddał pani Hervieu w przechowanie. Zawiera ta paczka testament Aubertin'a na korzyść pani Gragnier.— Zapisuje jej cały swój majątek, to jest 65 centymów, gdyż „przewiduje, że będzie musiał odbyć wielką podróż po spełnieniu czynu sprawiedliwego, tj. po zabiciu Ferry'ego.“

Dalej znaleziono 5 długich listów zaadresowanych do Ferry'ego pod następującymi tytułami: — „haniebny handel tonkiński; sromotny szturm nikczemnika; jego stosunki do Bismarka; jego aljans z prawicą.“

Wreszcie w pakiecie tym znaleziono powiastkę pod tytułem: — „Kruk, osieł i słowik.“ — Na zapytanie, odrzekł Aubertin, iż ją napisał dla pomszczenia niesprawiedliwości, której doznał ze strony prezydenta komisji znawców, gdyż ta komisja „o wiele głupszemu“ przyznała nagrodę.— Osłem jest ów przewodniczący, krukiem współzawodnik Aubertin's, słowikiem on sam.

W sali Lévisa rewolucjoniści uczcili wczoraj mityngiem czyn Aubertin'a. Niejaki Roux wystąpił na trybunę i rzekł: „Wypadek w Izbie poucza nas, co należy przedsięwziąć. Nie potrzeba dwudziestu tysięcy ludzi, aby wywrzeć na rząd terroryzm. Jeden rewolwer wystarczył, aby nas uwolnić od Ferry'ego. Chybił niestety; żałuję tego mocno.“

Anarchista Trévellier zachęcał, aby inni wstępowali w ślady Aubertina.

Temps donosi o liście deputowanego Antoine do p. Ferry'ego z daty: Luksemburg 11 grudnia. W liście tym prosi p. Antoine Ferry'ego, by przyjął wyrazy serdecznego współczucia i był przekonanym o oburzeniu wszystkich Alzatczyków i Lotaryńczyków na czyn podły i nikczemny, którego on o mało co nie padł ofiarą.

Ferry otrzymuje ciągłe dowody sympatji ze strony Alzacji i Lotaryngji. Do jednego z swych przyjaciół rzekł wczoraj Ferry, wskazując na te listy z Alzacji: „Jest to najlepszą odpowiedzią na napaści niektórych pism, które jednak mimo to nie przestaną i dziś i jutro powątpiewać o moim patrjotyzmie. Wierzajcie mi jednak, że kraj wszystko mierzy miarą sprawiedliwą i potępia zupełnie te napaście dzienników bezustanne i gwałtowne.“

Rada miasta Lwowa.

Przewodniczący prezydent miasta p. Mochnacki, zagaiwszy posiedzenie, wspomina kilkoma słowy o śmierci zmarłego przed kilku dniami weterana śp. Henryka Janki, i dodaje, że na mocy uchwały delegatów wysłał na jego pogrzeb deputację złożoną z czterech członków, która imieniem reprezentacji stolicy złożyła wieniec na grobie zasłużonego patrjoty.

Przemówienia tego wysłuchała Rada stojąc, poczem p. radny Stokowski, jeden z członków owej deputacji, złożył Radzie imieniem rodziny śp. Janki i z jej polecenia podziękowanie za objawy czci dla pamięci zmarłego.

Następnie zabiera głos prof. dr. Ciesielski. W dłuższem przemówieniu wykazuje mówca, że uchwała powzięta na poprzedniem posiedzeniu Rady, a orzekająca zamknięcie dopiero we wrześniu rb. otwartego kursu teoretycznego przy szkole wydziałowej żeńskiej istniejącego, spowodowaną została niedostatecznemi wyjaśnieniami, których udzielił referent tej sprawy, a z których wynikało, że kurs ten nie ma dostatecznej racji bytu. — Po szczegółowem zbadaniu tej rzeczy okazało się, że tak nie jest; dlatego mówca, jako ten, na którego wniosek podana wyżej uchwała Rady zapadła, uznaje, że ta uchwała była przedwczesną i dlatego wnosi przedewszystkiem jej reasumowanie, a następnie wybranie komisji specjalnej, którąby się zajęła bliższem rozpatrzeniem sprawy i przedłożeniem odnośnych wniosków.

Nad tym przedmiotem wywiązała się dyskusja, w której zabierali głos panowie: Piętak, Roszkowski i Ładoś. Dr. Piętak podniósł, że w ogólności w całem urządzeniu kursu w mowie będącego, podobnie jak i kursu praktycznego, który już drugi rok istnieje, nie trzymała się Rada szkolna statutu i między innemi nie przedstawiła docentów tych kursów Radzie miejskiej do zatwierdzenia.

Pan Roszkowski występował w obronie istnienia kursów, albowiem po kilku miesiącach niepodobna orzec stanowczo, czy jakaś instytucja ma dostateczną rację bytu lub nie; a gdy mowa o szkołach, to zawsze rezultatów pewnych można się spodziewać dopiero po kilku latach.

Rada miejska w myśl powyższych wywodów unieważniła swą poprzednią uchwałę i poleciła zbadanie szczegółowe całego przedmiotu komisji, w której skład weszli pp. Ciesielski, Gerstman, ks. Axentowicz, Piętak i Goldman.

Z porządku dziennego przyjęto do wiadomości sprawozdanie z administracji stołków targowych za rok 1886, z którego się okazuje, że armja stołków gminnych, wynosząca około półtora tysiąca sztuk, przyniosła w poprzednim roku czystego dochodu 1549 zł.

Kredyty dodatkowe na rok bieżący uchwalono na utrzymanie nieuleczalnych 3500 zł. i na zapomogi dla funkcjonarjuszów magistratu 2000 zł.

Następnie po długim wywodzie p. Ładosia uchwalono powierzyć dostawę ciepłej strawy dla aresztów miejskich na rok przyszły liwerantowi dotychczasowemu p. Schirmerowi.

Po załatwieniu jeszcze kilku spraw mniejszej wagi nastąpiło posiedzenie tajne, na którem załatwiono kilka spraw osobistych.

Obsadzenie posad nauczycielskich w szkołach ludowych miejskich nastąpi na osobnem posiedzeniu — prawdopodobnie we wtorek przyszłego tygodnia.

KRONIKA.

Lwów, dnia 16 grudnia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Pakoszówka, w powiecie sanockim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Mianowania. C. k. Rada szkolna krajowa zamianowała nauczyciela tymczasowego szkoły filjalnej w Worobiówce, Mikołaja Czemeryńskiego, stałym nauczycielem młodszym zawiadującym szkołą filjalną w Worobiówce; tymczasową nauczycielkę szkoły etatowej w Rodatyczach, Marję Szczurowską, rzeczywistą nauczycielką tejże szkoły.

Rozruchy studenckie. Z Moskwy donoszą, że temi dniami w tamecznym uniwersytecie wybuchły rozruchy, których ofiarą padnie znowu sporo zaślepionej młodzieży. Rząd rosyjski dąży jak wiadomo od kilku lat stale do tego, aby uniwersytety przestały być pepinierą nihilizmu, bezwyznaniowości i wszelkich szkodliwych teoryj, a natomiast przybytkiem prawdziwej nauki. Lecz jak we wszystkiem, tak i w tem nie powodzi się rządowi, który podeptał sam wszystkie moralne zasady i tylko knutem umie kierować podległe sobie ludy. Rozporządzenia rządowe wydane dla uniwersytetów były przeto tego rodzaju, że nietylko nie mogły zbłąkanej młodzieży zawrócić z manowców, ale przeciwnie zaostrzyły w niej nienawiść do despotycznej władzy. Poczęła więc ona konspirować, a konspiracji wszelkiej koniec jest zawsze jeden i ten sam, brutalizm po obu stronach.

W kasynie szlacheckiem dawano koncert dla niezamożnych studentów. Na koncercie było mnóstwo osób z arystokratycznego i urzędniczego świata, a także pełno młodzieży. Pierwszym numerem programu była symfonja Beethovena. Owóż w chwili kiedy w sali panowała największa cisza i wszyscy z zajęciem przysłuchiwali się uroczym tonom wielkiego mistrza, student Siniawskij zbliżył się do inspektora uniwersytetu p. Bryzgałowa, siedzącego w pierwszych rzędach, i nagle wymierzył mu dwa policzki. Młodzież huknęła *bis* i oklaskami obsypała ten czyn brutalny. Oczywiście wpadła policja, a w chwilę potem p. Siniawskaho i kilkunastu jego towarzyszy odprowadzono do więzienia. Nazajutrz zaczęły się na uniwersytecie rozruchy. Młodzież poczęła się domagać, aby uwięzionych wypuszczono na wolność. Rzecz prosta, że władza nietylko na to nie zgodziła się, ale tych którzy najwięcej hałasowali kazała zaaresztować, dla uspokojenia zaś reszty ściągnęła do gmachu uniwersyteckiego kompanję żołnierzy. I dzisiaj podobno na korytarzach uniwersytetu biwakują sołdaci i pod ich brutalną osłoną odbywają się wykłady. A Siniawskij i jego spólnicy pójdą na Sybir lub na Sachalin. Biedni, najbiedniejsi są rodzice tych zbałamuconych chłopców! Wychowywali swe dzieci, nad ich łóżeczkami nieraz bezsenne spędzali noce, truchleli nad każdą ich chrypką, nad każdą najmniejszą gorączką i myśleli, że przygotowują sobie pociechę na stare lata, a tu tymczasem chęć popisania się z niedorzeczną odwagą, chęć odegrania roli tuzinkowego bohatera z farsy, popchnęła tych staruszków w odmęt rozpaczy, pozbawiła ich dzieci i tym dzieciom zagrodziła drogę do pożytecznej pracy dla społeczeństwa.

Brzydki i na zupełne potępienie zasługujący był czyn tych studentów, ale swoją drogą rząd rosyjski zbiera owoce jakie zasiał i uderzywszy się w piersi, powinien sobie powiedzieć, iż sam jest winien temu, iż takie awantury dzieją się w Rosji.

W Uścierykach otwartą została c. k. stacja telegrafu połączona z urzędem pocztowym z ograniczoną służbą dla powszechnego użytku.

W Nadbrzeziu upoważnioną została stacja kolei lokalnej do przyjmowania i przesyłki nadanych, jakoteż do doręczania nadchodzących depesz rządowych i prywatnych i rozpocznie służbę dzienną ograniczoną dla powszechnego użytku z dniem 15go grudnia b. r.

Uroczyste otwarcie nowo odbudowanego mostu stałego na Dniestrze w Zaleszczykach odbędzie się d. 17go b. m.

Silne trzęsienie ziemi nawiedziło w nocy z 8 na 9 b. m. okolicę Raibl w Karyntji. Wstrząśnieniom towarzyszył głuchy łoskot podziemny.

Adolf Stempkowski, osławiony szpieg tajnej petersburskiej policji, o którego odkryciu w Krakowie podczas pobytu arcyksięcia Rudolfa w swoim czasie donosiliśmy, przeszedł d. 27go z. m. na prawosławie. Aktu odstępstwa dopełnił Stempkowski w kaplicy rosyjskiej ambasady w Wiedniu, w obliczu licznie zgromadzonej publiczności. *Nowoje Wremja* w nr, 4213 konstatuje fakt ten z zadowolnieniem, i podaje opis całej ceremonji.

Sergjusz Pietrowskij, nowy wydawca *Mosk. Wied.*, zamiast w artykule wstępnym, ogłosił swe wyznanie wiary w świeżo ogłoszonem wezwaniu do prenumeraty. Wyznanie wiary jest krótkie i polega na oświadczeniu, że jak dawne *Mosk. Wied.* stały na straży: „prawosławia, samowładztwa, jedności, całości, godności, potęgi i oświaty Rosji“, tak samo i nowa redakcja iść będzie stale po tej drodze, polegając na słowa Katkowa, że „każdy poddany rosyjski obowiązany jest stać na straży praw władzy zwierzchniczej i troszczyć się o dobro państwa. Każdy nie tylko ma prawo brać udział w życiu państwowem i pamiętać o pożytku państwa, ale powołany jest ku temu z mocy obowiązku wiernego poddanego. Oto nasza konstytucja. Nie ma ona paragrafów, ale mieści się w krótkiej formie państwowej przysięgi na wierność.“

Pani Boucicaut — właścicielka olbrzymich składów *Au bon marché* — zapisała każdemu ze swych podwładnych kwotę 1000 do 10 000 fr., zaś zarobnikom dziennym 100 do 1000 fr., stosownie do czasu, który obdarowany w usługach jej spędził.

Vanderbildt w Konstantynopolu. — Już od dziesięciu dni bawi znany miljoner amerykański w stolicy sułtańskiej, i z tego powodu krążą najrozmaitsze pogłoski o celu jego odwiedzin. Kawiarniani

[illegible] widzą w Vanderbilcie anioła opiekuńczego [illegible] Porty, który ją z powodzi długów i kłopotów [illegible] wyratuje. Nikt nie chce przypuszczać, [illegible] odbywa podróż do swej własnej satys[illegible] zwłaszcza że sułtan po ostatnim *selamliku* [illegible] życzenie, że chciałby widzieć bogacza ame[illegible] na prywatnej audjencji.

[illegible] Vanderbildt, powiadomiony o życzeniu cesar[illegible] zawitał do w Yildyz-kiosku, gdzie go Abdul [illegible] łaskawie przyjął.

Dla ubogiego byłego nauczyciela szkół ludo[illegible] otrzymaliśmy od p. T. T. ze Lwowa 3 zł., [illegible] p. N. z Łopatyna 1 zł., od p. Orłowskiego z [illegible] 5 zł., od X. Trzopińskiego z Kochawiny 2 [illegible] razem 11 złr. Nadto p. Oldzia Kieszkowska [illegible] nadesłała 3 złr. „dla staruszki Babki w ro[illegible] byłego nauczyciela szkół ludowych" i [illegible] jej osobno od małej Oldzi pieniądze te [illegible] Uczyniony zadość temu życzeniu małej Ol[illegible] modły tej staruszki sprowadzą niezawodnie bło[illegible] Boże na to dobre dziecko.

Biura meteorologiczne zapowiadają nam [illegible] dopiero po Bożem Narodzeniu.

Cykliści warszawscy wystawili sobie wspa[illegible] halę do ćwiczeń zimowych. Jest to gmach [illegible] w którym są pokoje ogrzewane, otaczające do[illegible] dwupiętrową halę, wyasfaltowaną i urzą[illegible] gustownie.

Z Krakowa nam donoszą o smutnym fakcie, [illegible] pozostała po ś. p. Antonim Dyleskim prze[illegible] dniami w ręce żydowskie. Będzie to pier[illegible] Kraków Krakowem apteka w ręku izra[illegible] Pomimo że wiemy z doświadczenia, że żydzi [illegible] i raz zdobytego pozbawić nigdy nie [illegible] możemy [illegible] wszystkie inne apteki krakowskie przej[illegible] ręce żydowskie, aniżeli, że ta do chrześcijań[illegible] wróci. Sami wydajemy ważne stanowiska [illegible] Oby nasze wnuki nie robiły nam [illegible] tylko ciężkiego siebie wyrzutu!

Czy dr. Greger jest wybitną osobistością, czy [illegible] pytanie, na które silą się odpowiedzieć [illegible] czeskie. — Towarzystwo „Hałek" ma pra[illegible] mianować „wybitne osobistości" swymi człon[illegible] honorowymi, i uważając Gregra za „wybitną [illegible] członkiem „Hałeku" wybrał głośnego [illegible] członkiem honorowym.

[illegible] w sprawę całą wdała się policja, [illegible] oświadczyła, że Greger jest tylko zapalonym [illegible] mężem, a nie żadną „wybitną osobistością", [illegible] nie może być honorowym członkiem „Ha[illegible] — Wobec tego wybór Gregra został unie[illegible] ważniony.

Przed kilkoma jednak dniami nazwał dra Gre[illegible] namiestnik Czech br. Kraus „wybitną osobą [illegible] parlamentaryzmie", a partja Młodo-czechów, opie[illegible] na tem oświadczeniu, wybrała Gregra zno[illegible] członkiem honorowym „Hałeku". — Jak postąpi [illegible] policja wobec słów namiestnika, to niedaleka [illegible] pokaże.

Watykan i Anglja. Książę Norfolk przyby[illegible] do Rzymu. Złoży on życzenia i powinszowania [illegible] Świętemu z powodu jubileuszu w imieniu kró[illegible] [illegible] jej podziękowania za wysłanie [illegible] Scilla na jubileusz królowej w Lon[illegible]

[illegible] Okrom tej misji oficjalnej, książę Norfolk ma [illegible] negocjacje półurzędowych, dotyczących przy[illegible] stosunków dyplomatycznych Stolicy św. z [illegible] W. Brytanji. Wiele osobistości znacza[illegible] arystokracji angielskiej do[illegible] się o [illegible] reprezentanta angielskiego przy Watykanie. Lord Salisbury zgadza się na zawiązanie ofi[illegible] stosunków dyplomatycznych i miał zamiar [illegible] Lyons na to posadę, atoli tenże u[illegible] [illegible] przed śmiercią wiarę katolicką. [illegible] angielski jest bardzo zadowolniony z re[illegible] misji Mgr. Persico w Irlandji. Starał się [illegible] umysły; wiedzą o tem w Londynie i [illegible] papieski przedłużył swój po[illegible] Dublinie.

[illegible] Norfolk zapowiedział swój przyjazd do [illegible] złożywszy życzenia Ojcu św. wyjedzie z [illegible] z powrotem, aby osobie [illegible] kardynałem Rampolla. Jak [illegible] książę Norfolk jest jednym z najwybitniejszych [illegible] Albionu, a jest gorliwym katolikiem.

Nekrologja. — Honorata z Komarów Papara, urodzona w roku 1808, zmarła wczoraj we Lwowie. Franciszek Nadachowski, dzierżawca dóbr, [illegible] zmarł we Lwowie w 72 roku życia. Józef Bogovich, wachmistrz rachunkowy, w 71 roku życia zmarł onegdaj we Lwowie. Wiktorja Strömer, żona obywatela m. Lwowa, zmarła wczoraj we Lwowie w 57 roku życia.

Proces Kirchmajera w Lineu. Wczoraj [illegible] do przesłuchania świadków. Pierwszym [illegible] Jüntsche, pierwotnie oskarżony podobnie jak i Kirchmajer, [illegible] był ostatniemu pomocny w jego [illegible] manipulacjach. Jüntsche bowiem uda[illegible] wojskowego, który decydował o losie [illegible] Consilium jednak lekarskie orzekło, [illegible] jest chory na umyśle i za czyny swoje nieodpowiedzialny. W obec takiego orze[illegible] lekarskiego prokuratorja odstąpiła od oska[illegible] przeciw Jüntschemu, który na pozór bardzo [illegible] na procesie Kirchmajera. Dalszy [illegible] świadków zeznaje, iż Kirchmajer wyłudzał od [illegible] parokrotnie rozmaite kwoty pieniężne, obiecując [illegible] czy to synów czy krewnych depenentów od [illegible] wojska uwolnić. [illegible] pomyślny skutek lub nie, oszust raz [illegible] pieniądze więcej nie zwracał.

[illegible] tych zeznań, oskarżony nie traci pew[illegible] siebie i twierdzi, że brał od niektórych osób [illegible] lecz tylko pożyczki, który przy pierw[illegible] sposobności zwróci. Dopiero, gdy dwóch po[illegible] obywateli z okolic Lineu zeznało, że Kirch[illegible] pobierał im po 100 zł. od każdego nastr[illegible] mu popisowego zapragnął się od służby [illegible] uwolnić — oskarżony silnie się zmieszał [illegible] dawał niejasne i sprzeczne odpowiedzie na [illegible] Trybunału.

Rozprawa pociągnie jeszcze dni kilka.

Pożar. Onegdaj wieczorem spłonęły ogromne [illegible] złożone na błoniach Janowskich. Przy[illegible] pożaru dotychczas nie znana. Wartość spaleń[illegible] wynosi 290—300 zł. Stogi te służyły [illegible] lwowskim za nocne legowisko i prawdo[illegible] wskutek nieostrożności noclegujących [illegible] wybuchnął.

Następnego dnia po pożarze rozeszła się po[illegible] w ogniu tym życie postradało [illegible] dzielnicy wraz z lekarzem miejskim [illegible] się na miejsce pożaru celem skonstatowania o [illegible] sprawdzić się tę prawdziwe. W popiele znaleziono kości kilku osób, które w sile ogniem nie[illegible] [illegible]

Bal Dublańczyków. Słuchacze wyższej szko[illegible] w Dublanach postanowili urządzić w [illegible] karnawale bal na korzyść bratniej pomocy [illegible] br. Tarnowska. Bal odbędzie się dnia 26 stycznia p. r. w salach kasyna miejskiego.

Zbrodnia. Tomko Jarmoluk, gospodarz ze Spasowa (pow. Sokalski), ożenił się z wdową Hapką lecz pożycie małżeńskie nie bardzo było szczęśliwe. W tych dniach powrócił Jarmoluk w stanie nietrzeźwym z praźniku i znużony legł obok żony i wkrótce głęboko usnął. Żona przekonawszy się, iż mąż śpi wstała z pościeli, nalała na miskę naftę, a umaczawszy w niej pęk konopi zapaliła je i rzuciła na śpiącego Jarmoluka. Nieszczęśliwy mąż zbudziwszy się wybiegł w płonącej odzieży z chaty i na wołania o pomoc nadbiegli sąsiedzi i ogień na nim ugasili. Rany jednak, które Jarmoluk odniósł, były tak ciężkie, iż biedak w 48 godzinach skonał. Przyaresztowana Hapka przyznała się do winy a za powód morderstwa podała nienawiść swego męża ku niej.

Senzacyjny proces w Madrycie przeciw nowopowstałej sekcie religijnej w prowincji Malaga obudził ogromne zajęcie w całym kraju. Jak już depesze doniosły członkowie tej sekty używają stroju Adama i Ewy, a nadto kobiety robią sobie rany podobne ranom Chrystusa Pana na krzyżu. Trybunał w ciągu rozprawy postanowił skonstatować o ile oskarżeni podlegają hypnotyzmowi, a otrzymany rezultat wykazał, iż wszyscy oskarżeni bez wyjątku są nader wrażliwi i łatwo mogą być zahypnotezowani.

Proces pociągnie się jeszcze kilka dni i powszechnie sądzą, że wymiar kary będzie łagodny, zwłaszcza, że obwinieni należą do ubogiej i nieinteligentnej warstwy społeczeństwa.

Biuletyn tygodniowy o prezydencie Sadi Carnot. W *Figarze* wyśmiewa Albert Millaud zmianę usposobień radykalnych i tromtadratycznych dzienników co do prezydenta republiki i podaje tygodniowy przegląd zdań, wypowiedzianych przez te dzienniki. I tak dzienniki te piszą w niedzielę: Wreszcie mamy u steru człowieka prawego i zdolnego, prawdziwego patrjotę. Żywot jego skromny i uczciwy. Pochodzi z familji patrjarchalnej, pracowitej. Nie można było obrać lepszego.

Poniedziałek: Pan Sadi Carnot zamieszkał w pałacu elizejskim z całą skromnością człowieka, który nie ma jeszcze prawa do wdzięczności narodu. Carnot jest człowiekiem uczciwym, to wiele znaczy, ale nie wystarcza jeszcze do zajmywania pierwszego w państwie miejsca. Stosunki jego familijne są nam tylko pobieżnie znane ale spodziewamy się, że jego krewni nie wstąpią w ślady rodziny Grévy'ego.

Wtorek: Carnot przyjmuje wiele wizyt i rozmawia z wieloma osobami. Rozmawiać nie znaczy tyle co działać! Widocznie poucza się o sytuacji. Nie może to zresztą zadziwiać, gdyż dotychczas skromny był jego zakres działania i mało się odznaczał. Carnot widocznie jest ulubieńcem fortuny. Możebne, że posiada wiele przymiotów ale nieuwidaczniają się one.

Środa: Okazuje się, że Carnot nie jest niczem innem jak tem, co w języku kolejowym nazywają „pufem" (poduszki któremi się wagony stykają ze sobą), a to między prawicą a lewicą. Wzięli go, bo potrzebowano kogoś na tem miejscu. Miernie uzdolniony, bez talentu, dość honorowy, ale nie wiele wart, zajmuje on stanowisko niezasłużone.

Czwartek: Wybór Carnota był nieszczęsnym. To cień, nie mężczyzna. Nie ma najmniejszej indywidualności, jako jednostka nie istnieje on wcale.

Piątek: Postępowanie Carnota jest więcej niż podejrzanem. Nie jest wprawdzie jeszcze widocznym zdrajcą ale ambitnym, nie można więc liczyć na niego.

Sobota: Coraz więcej mamy dowodów, że Carnot nigdy patrjotą nie był i ze wszystkiego wnosić wypada, że nosi on się z planami zdrady.

Niedziela: Opinja co do Carnota jest już ustalona. Ślepi tylko i głusi mogą się jeszcze łudzić i nie widzieć, że to jest zdrajca pospolity, najęty przez Bismarka. Obywatelu Aubertin do dzieła!

Loża carska w Maryjskim teatrze. Niedawno dzienniki niemieckie doniosły o podminowaniu loży carskiej dynamitem i wiadomość ta okazała się zupełnie nieprawdziwą. Powodem tego głośnego telegramu był następujący wypadek. Dnia 26go z. m. przypadał dzień urodzin carskich i w tym dniu miał car być na przedstawieniu w teatrze Maryjskim. W dniu przedstawienia zrewidowano korytarze teatralne i w korytarzu pod lożą carską znaleziono jakąś flaszę z bezbarwnym, czystym napojem. Okropny strach padł na cały dwór. Wszyscy byli przekonani, że flaszka zawiera co najmniej nitroglicerynę, gdy tymczasem okazało się, że płyn ów był zwykłą... wódką. Mimo to policmajster teatru utracił swą intratną posadę.

W tych dniach przedstawiony będzie po raz pierwszy „Ottello" Verdiego i car zapowiedział w tym dniu swą obecność w teatrze i bilety wstępu wydaje minister dworu tylko pewnym i zaufanym osobom.

Amator kluczów. Onegdaj rano przybył do ślusarza Keslera nieznajomy mężczyzna i zażądał dorobienia kluczyka do kasy wertheimowskiej. Kesler obiecał nazajutrz klucz dorobić i jednocześnie dał znać o wszystkiem policji. Wczoraj rano zgłosił się nieznajomy po kluczyk lecz ku swej niespodziance zamiast Kerslera zastał rewizora, który amatora kluczów zabrał na policję.

W drodze oświadczył aresztowany, że się nazywa Marcin Dębski i począł rewizorowi obszernie o sobie opowiadać. Podczas pogawędki przy pierwszej sposobności umknął a wszelkie usiłowania schwytania rzezimieszka spełzły na niczem.

Meteor, dość znacznej wielkości okazał się onegdaj w okolicy Celowca w Karyntji. Zjawisko napowietrzne widzialne było przez kilka minut. Meteor posuwał się w kierunku z wschodu na zachód.

Autograf Gladstone'a. Właściciel wielkich fabryk i składów płótna w Londynie, niejaki Blount, upodobał sobie tak dalece Gladstone'a, iż zapragnął koniecznie posiadać jego własnoręczne pismo. Z niezmierną tedy wytrwałością, już od lat paru, wysyłał co pewien czas prośbę w tym celu do b. angielskiego premiera. Na prośby t. Gladstone dotąd nie odpowiadał wcale, aż nareszcie przed miesiącem, widocznie znudzony i zwyciężony, nadesłał z Hawarden następującą odpowiedź: „Ja, niżej podpisany, zaświadczam uroczyście, że nie znam natrętniejszego człowieka, jak Tomasza Blounta, londyńskiego fabrykanta płótna. Podpisano: *William Gladstone*." Szczególniejszy ten „autograf", wstawiony za szkło i oprawiony w bogate ramy, znajduje się na najwidoczniejszem miejscu w sklepie pana Blounta.

Literatura i Sztuka.

* **Noworocznik Bibljoteki rodzinnej.** Życzliwe osoby zwróciły naszę uwagę na tę książkę która wyszła niedawno, a powinna niebawem znaleść się we wszystkich polskich i katolickich domach. I piszemy to nie dla tego, żeby przysporzyć dochodu księgarni, która tę książkę wydała, bo to rzecz podrzędna; ale dla tego, że pragnęlibyśmy aby te zasady, te myśli poważne i głębokie, te zdania rozumne, które są w tej książce, znalazły jak największe grono czytelników, wsiąknęły do jak największej liczby umysłów i serc.

Noworocznik „Bibljoteki rodzinnej" jest naprzód kalendarzem podobnym do innych. Ma więc część informacyjną mniej więcej taką samę, jaką mają inne kalendarze. Ale o nią mniejsza. Ważniejszą stokroć jest jego część literacka, a ponieważ dla niej i z powodu jej nie zrobi tej książce reklamy żadne żydowskie lub liberalne pismo, przeto niechże nam wolno będzie szerzej rozpisać się o tej części dzieła.

Mamy w niej naprzód okolicznościowy wiersz, w którym poeta zaklina rok nowy, aby nam nowych ciosów nie przyniósł. Następnie artykuł pod tytułem: „Czego sobie życzyć?" Są to refleksje na tle etycznem i społecznem, a jak są rozumne i prawdziwe, to niech na dowód posłuży jedna. Autor zwraca uwagę, że w naszem społeczeństwie uczucie nienawiści rozwija się coraz więcej. I to prawda! Niech każdy poważnie zajrzy do swego serca i równie poważnie zbada otaczających go ludzi, a przekona się, że setki znajdzie takich wypadków, czy to w towarzyskiem życiu czy w politycznem, ale w politycznem najbardziej, w których nie miłość, ale nienawiść była głównym i kierującym motorem. Ileż to rzeczy się pisze i mówi, które się pisze i mówi dla tego tylko, że się kogoś nienawidzi, ileż to jest niestety u nas ustaw, które zrodziły się na tle nienawiści do pewnych warstw, stronnictw, prądów, kierunków.

Nienawidzą się narody mieszkające obok siebie i ludy mieszkające razem na jednej ziemi; nienawidzą się warstwy, nienawidzą się ludzie jednego zawodu, nienawidzą się słowem wszyscy. Nigdy jeszcze w dziejach nie miała nienawiść tylu wyznawców. Owóż autor owych refleksyj, dotknąwszy okiem głębokiego badacza tej choroby dzisiejszych społeczeństw, powiada:

„A więc jako hamulca na hydrę nienawiści — życzmy sobie wyrozumiałości. Nie dajmy się wylęgać temu płazowi, który jak mól gryzący, zrazu niewinnie wygląda, niby mała ćma artykuliku gazeciarskiego lub drobna jaka okoliczność — wypielęgnowana jednak w przychylnych warunkach staje się furją gotową szarpać wszystko, co się jej sprzeciwia. Oderwawszy się na chwilę od ciasnego osobistego stanowiska, z którego na rzecz spoglądamy, osądźmy powód naszej niechęci, ale zarazem uwzględnijmy przyczynę cudzego afektu, a staniemy na tym wyższym nad wszystko punkcie, gdzie się zaczyna wyrozumiałość. »Kto wszystko rozumie, ten wszystko przebacza.« — Więc nienawidzić jest to nie rozumieć!"

Dalej w książce tej mamy bardzo dobry artykuł „Z chronologji polskiej", potem „Aforyzmy" wybrane z listów ks. Goljana, następnie „Dwie bajki" Baumbacha, wreszcie obszerną i ślicznie napisaną pracę pod tytułem „Przechadzki po Rzymie" przez A. D. — W roku jubileuszu Ojca św. praca ta ma oprócz literackiej także aktualną wartość, a napisana jest tak żywo i z uczuciem, że każdy ją z lubością przeczyta.

Jednem słowem zalecamy gorąco ten „Noworocznik" i sądzimy, że pożytek ten przyniesie naszemu społeczeństwu, kto nabywszy tę poczciwą i zacną książkę, nie zamknie jej w swej bibljotece, lecz jak najszerszemu kołu czytelników udzielać będzie.

* **„Austro-Węgier"** w słowie i obrazach okazał się 50 zeszyt.

* **Teatr** Dziś w teatrze: „Państwo Wackowie" komedja Zygmunta Przybylskiego w 4 aktach.

SEJM.

(XII posiedzenie z dnia 16 grudnia 1887).

Początek o godzinie 11 minut 35 przed południem.

J. E. p. Marszałek: Zanim przystąpimy do porządku dziennego, pozwoli Wys. Izba, że z tego miejsca postawię wniosek, który pewien jestem, przez Wys. Izbę jednomyślnie przyjętym zostanie, bo odpowie zarówno przekonaniu, jak uczuciom wszystkich posłów i członków tej Wys. Izby.

Wysoki Sejmie!

W dniu 2 grudnia 1888 r. przypada 40-ta rocznica wstąpienia na tron Jego Ces. Królewsko-Apostolskiej Mości, Najjaśniejszego Cesarza i Króla, a dzień ten pamiętny będzie przez wszystkie ludy monarchji uroczyście obchodzony.

Kraj nasz, przejęty najżywszą i najgorętszą wdzięcznością za tyle doznanych łask, za ojcowską opiekę, jaką najmiłościwiej nam panujący Monarcha zawsze go otaczał, pragnie z danej sposobności skorzystać i w chwili tak uroczystej złożyć u stóp Tronu nowy dowód swej miłości do monarchy, przywiązania do Dynastji, wdzięczności za przeszłość, a wiary i zaufania w przyszłość.

Z uczuciem niezachwianej wierności, łączy się w sercach naszych ufność, z jaką widzimy nasze losy przez Opatrzność w Jego ręku złożone.

Ażeby tym uczuciom dać wyraz jednomyślny i objawić je w sposób podniosły, stawiamy wniosek nagłacy.

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

Wybiera się komisję z 12 członków składać się mającą, której zadaniem będzie zastanowić się nad sposobem uczczenia 40-ej rocznicy wstąpienia na tron Jego Cesarskiej Królewskiej Mości Najjaśniejszego Pana i postawić Sejmowi odpowiednie wnioski.

Jan Tarnowski.
Sylwester Sembratowicz.

Izba stojąco wysłuchała tego wniosku, przyjęła go hucznemi brawami i uchwaliła jednomyślnie nagłość tegoż. Wybór komisji postawionym zostanie na najbliższem posiedzeniu.

Sekretarz p. Adam Jędrzejowicz odczytuje dalszy spis petycji, które przekazane zostały właściwym komisjom.

JE. p. Marszałek podaje do wiadomości, iż pos. Merunowicz złożył do laski marszałkowskiej akty i materjały odnoszące się do sprawy zapobiegania włóczęgostwu i zakładania domów przymusowej pracy, udzielone temuż posłowi przez 12 Wydziałów krajowych innych krajów koronnych. Z uwagi, iż wniosek p. Merunowicza w tej sprawie uchwałą Izby z dnia 7 grudnia odesłanym został do komisji administracyjnej, oznajmia p. Marszałek, iż zarządzi doręczenie przedłożonych materjałów tejże komisji.

JE. pan Smolka referuje: *a)* w przedmiocie wyjednania dla gminy miasta Rzeszowa zezwolenia na pobór 100% dodatku do podatku konsumcyjnego od wina w latach 1888 aż po koniec 1893; *b)* w przedmiocie wyjednania dla gminy miasta Czortkowa zezwolenia na pobór 100% dodatku przez 5 lat począwszy od 1 stycznia 1888 r. od podatku konsumcyjnego od mięsa; i wreszcie *c)* w przedmiocie wyjednania dla gminy miasta Ciężkowice ustawodawczego zezwolenia na pobór opłat gminnych od napojów spirytusowych i od piwa w latach 1888 aż po koniec 1893 r.

Wszystkie te dodatki i opłaty uchwaliła Izba bez dyskusji.

Poseł Żuk-Skarszewski uzasadnia wniosek swój następującej treści:

„Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, ażeby rozpisał konkurs na wynalezienie środka do zaprawy gontów i strzechy słomianej, zapewniającego bezpieczeństwo ogniowe, przy możliwie przystępnej cenie dla mniej zamożnej ludności.

Sejm wyznacza w powyższym celu z funduszu krajowego 1888 r. kwotę 500 zł."

Wnioskodawca utrzymuje, że przedłożone Izbie ustawy: budowlana, o policji ogniowej dla miast i miasteczek i o przymusie asekuracyjnym, głęboko sięgają do kieszeni ludności, a może niekoniecznie prowadzą do celu.

Mówcy rozchodzi się głównie o dopomożenie biednej i niezamożnej ludności i wniosek jego tylko do tego zmierza.

Pod względem formalnego traktowania proponuje mówca przydzielenie wniosku Wydziałowi krajowemu, jako komisji, z poleceniem zdania sprawy na następnej sesji, co Izba uchwala.

Z porządku dziennego usuwa JE. p. Marszałek pierwsze czytanie wniosku p. Bobczyńskiego, a to na żądanie samego wnioskodawcy i oznajmia, iż zamieści tę sprawę na porządku dziennym jutrzejszego posiedzenia.

W dalszym ciągu rozprawy nad sprawozdaniem komisji szkolnej z projektu Wydziału krajowego dotyczącego reformy ustawy o stosunkach prawnych stanu nauczycielskiego w publiczych szkołach ludowych, zabrał głos sprawozdawca poseł Bobrzyński.

Mówca rozbiera kwestje, podniesione przez obywateli posłów przy wczorajszej dyskusji, albowiem ci posłowie z praktycznej strony rzecz przedstawiali.

Najprzód co do ducha religijnego, jaki u dziatwy szkolnej według twierdzenia posłów daje się spotrzegać, zaznacza mówca, że jeżeli faktycznie tak się rzecz ma, nie należy źródła tego szukać w ustawodawstwie szkolnem, ani państwowem, ani krajowem. Źródło potęgowania ducha leży w Kościele, a temu strona materjalna, przez niektórych posłów podniesiona, żadną miarą na przeszkodzie stać nie powinna, albowiem misja kapłana — szczytna i daleko sięgająca — nie powinna się krępować środkami materjalnemi.

Dalej przechodzi mówca do kwestji praktyczności szkoły i wykazuje, że rozdział szkoły na rolnicze, przemysłowe itp. jest niewłaściwy, nie na czasie jeszcze i nie dla nas.

Zaznacza następnie, że takich szkół jakie ma n. p. Tyrol, Salzburg my sobie urządzić nie możemy, bo tam dziecko wiejskie ukończywszy naukę w szkole, odbiera i uzupełnia ją w domu; u nas ze względu na poziom wykształcenia naszego wieśniaka stać się to dziś jeszcze nie może.

U nas jedynie podział na szkoły wiejskie i miejskie jest możliwy, tak je dziś mamy.

JE. p. Marszałek zamyka rozprawę ogólną i otwiera szczegółową dyskusję.

Sprawozdawca wnosi, ażeby pierwsze dwa artykuły, jako w ścisłym związku ze sobą będące, razem były traktowane. Izba zgadza się z tem i do artykułów tych zabiera głos p. Romańczuk.

Mówca występuje przeciw odbieraniu Radom szkolnym miejscowym dotychczasowego prawa prezenty nauczyciela, uważa to za ścieśnienie autonomji, do czego dopuścić nie powinniśmy.

Projektowany sposób obsadzania posad nauczycieli uważa mówca za szkodliwy i wyrodzi tylko system protekcyjny.

Godzina 1 min. 15, mówca przemawia dalej. Następne posiedzenie jutro w sobotę.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 14 grudnia.

(z) Targ dzisiejszy rozpoczął się pod wrażeniem pogłoski, która wczoraj wieczorem kursowała po całem mieście i opiewała, że w zamku cesarskim odbyła się walna narada wojskowa przy udziale naczelnego komandanta wojsk dolnej Austrji.

Pogłoska ta zatrwożyła mocno spekulację, jakkolwiek niektórzy, powątpiewając w jej prawdziwość zaliczali ją do rzędu bajek, jakich wiele urosło ostatniemi czasy z okazji alarmów wojennych.

Leniwie tedy zaczął się targ wstępny, na którym głównie renty papierowe dotkliwie reagowały. W dalszem stadjum nastąpiło pewne polepszenie, do czego impuls dała silna postawa walorów rosyjskich w Berlinie – ale i teraz jeszcze wrażenie pogłoski wczorajszej nie przeminęło.

Uspakajająco działała także słaba postawa waluty, która — jak wiadomo, uchodzi słusznie za najlepszy barometr polityczny. Dział bankowy nie wykazuje żadnych szczególniejszych zmian, a w transportowym należy również skonstatować tylko słabą obniżkę ludwików i tramwajów, podczas gdy staatsbahny mimo nadwyżki dochodów w kwocie wyżej 50.000 nie zdołały się podnieść nawet o część ułamkową procentu.

Zresztą notowano:

Kredyty austrjackie 275·10, węgierskie 280·25, anglobanki 105·—, bankvereiny 87·—, laenderbanki 217·75, uniony 202·50, ludwiki 199·—, czerniowieckie 211·—, renta wspólna 78·80, srebrna 81·70, złota austrjacka 110·30, papierowa 5% 93·10, złota węgierska 98·40, papierowa 5% 83·25, ruble 1·10.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 16 grudnia. (pryw.) Z powodu artykułu *Russkiego Inwalida*, nastąpił na giełdzie spadek papierów na całej linji.

Londyn 16 grudnia. *Times* omawiając wiadomy artykuł *Russkiego Inwalida* (p. przegląd polit.), powiada, że wierzyć mu się nie chce, mimo przeciwnych pozorów, aby Rosja skłonną była do wywołania wojny, lub też aby Niemcy i Austrja rozpoczęły wojnę bez wyraźnej prowokacji. Wystąpienie Rosji z cesarskiego trójprzymierza zniewoliła dawnych jej sojuszników do wydania odpowiednich zarządzeń.

Więc też teraz uskarżać się nie mogą, że Rosja poszła za ich przykładem. Nowe bowiem trójprzymierze jest prawie bezpośrednim ostrzeżeniem dla Rosji. Istnienie jednak tego trójprzymierza nie jest groźbą dla Rosji, jak niemniej postępowanie rządu rosyjskiego nie zagraża trójprzymierzu. To też zdaniem *Timesa*, teraźniejsze tak łatwo powstałe rozdrażnienie nie dowodzi wcale, że polityczna sytuacja weszła w krytyczną fazę.

Morning Post uważa artykuł *Russkiego Inwalida* jako ostentacyjne wystąpienie przeciw pokojowym tendencjom związku Austrji, Niemiec i Włoch.

Królowa otrzymała uspokajające wieści z San Remo o stanie zdrowia księcia następcy tronu niemieckiego.

Z zbożowych targów

16 grudnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6 20 6 70	6 10 6 60	6 — 6 50	6 35 7 —
Żyto	4 35 4 80	4 20 4 6	4 05 4 55	4 50 5.—
Jęczmień	4 — 5 50	3 75 6 5	3 50 6 -	4 — 6 50
Owies	3 85 - 4 40	3 70 4.30	3 60 4 -	4 — 4 50
Groch	.— 5 —	4 8 -	4 — 8 —	4 75 8 50
Wyka	4 — 4 6	3.85 4·50	3.75 - 4 35	4.10 — 4 80
Rzepak	9.50 10.—	9 50 10.50	9 — 10 50	10.—10 70
Lnianka	.— —		.— —	.— —
Konic. czer.	30.— — 44	28 — 43	28.— 43	34.—46 -
Konic. biała.	———	0.— 48.-	37.— 50.	40 — 55
Konic. szwed	—— —	— —	— —	— —

wszystko za 100 kilo netto bez worka

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 25 45 nominalnie. Nowy chmiel od 50 do 75 złr. za 56 kilogramów. **Okowita** za 10·000 litr proc Lwów loco 23 50 do 24.— **Wiedeń** 16 grudnia. Pszenica od 7·70 do —·— Żyto od 6 30 do —·— Okowita 25 75 — do —·—. **Berlin** 16 grudnia Pszenica 158 do 166 — Żyto 120 — do 126 — Okowita 96 20 do 99 50 **Peszt** 16 grudnia Pszenica 7 35 do —·— Żyto 5 95 do — — Okowita 24 75 do —·—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 16 grudnia. Godzina 10 minut 55 Renta wspólna papierowa 77 65 Renta wspólna srebrna 80 40 Renta 4% złota 109.75. Renta 5% papierowa 92.10. Akcje banku austro-węgierskiego 873. - Akcje austrjackie kredytowe 273.50. Funty szterlingi 126 25 Napoleondory 09 93 —. Marki niemieckie 61 92½

Lwów. Z Izby handlowej, 16 grudnia 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	198 —	202 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	209 —	213 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	281 —	286 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	211 —	216 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

	płacą	żądają
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	- - —	— —
„ „ „ 5 „ „	98 75	99 75
„ „ „ 5 „ prem.	101 50	102 50
Banku krajowego 4½% w. a.	95 25	96 25
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 75	101 75
„ „ „ 4 „ „	91 25	92 25
„ „ „ 4½ „	96 --	97 —

3. Listy dłużne za 100 złr.

	płacą	żądają
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	51 —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	46 —	48 —

4. Obligi za 100 złr.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 50	104 50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 75	— —
„ „ „ 1883 4½% „	93 50	94 50

5. Losy.

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	19 —	21 —
„ Stanisławowa	33 50	35 50

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5·86	5·96
Dukat cesarski	5·91	6 02
Napoleondor	9·95	10·05
Półimperjał rosyjski	10·28	10·38
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1 09½	1·11½
100 marek niemieckich	61 75	62.45

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospiesz	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5.50	9.27	11.35	7.06
„ Podwołoczysk	10 24	3 05	3.50	
„ „ na Podzamcze	10 10	2 28	3.19	
„ Czerniowiec	10 3	3 35	5 30	
„ Stanisławowa	6 36	9.35	9.29	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	10.44	4 10	4 50	8.10
„ Podwołoczysk	6.10	10 25	12 38	
„ „ z Podzamcza	6.22	10 55	1.08	
„ Czerniowiec	6.20	11 06	12 29	
„ Stanisławowa	9.34	6.35	5.20	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 Z Stryja Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. 1 m. 35.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Husiatyna odch. pociąg osobowy o g. 11 m. 47 i o godz. 8 m. 04 — Do Stryja, Chyrowa odchodzi pociąg osobowy o g. 8 m. 04. — Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego odchodzi pociąg osobowy o godz. 11 m. 47 i o g. 6. m. 30.

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano.

50)

Klejnot kapłanów.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Gdyby to był kto inny, nie Rachela mógłbym posądzać, że nie chce mnie przyjąć; ale czyż podobna było przypuścić, że ona mnie każe z niczem odprawić? Zostawiłem więc kartę, napisawszy na niej ołówkiem, że przyjdę o szóstej. Przyszedłem i znowu mi powiedziano, że Racheli nie ma w domu. Zapytałem, czy zostawiła dla mnie jaką kartkę lub polecenie ustne? Lokaj zapewnił że nie. Czy otrzymała mój bilet? Tak jest, lokaj sam go jej doręczył. Nie mogłem już wątpić, Rachela wzbraniała mi do siebie przystępu. Musiałem się poddać temu wyrokowi, lecz postanowiłem zbadać przynajmniej, co go spowodowało. Posłałem moję kartę wizytową do pani Merridew, z prośbą o chwilkę rozmowy. Przyjęła mnie natychmiast. Lokaj wprowadził mnie do małego, elegancko urządzonego saloniku, w którym zastałem nie młodą już kobietę, równie małą i równie elegancką. Zadziwiła się bardzo, gdym się przed nią użalił na postępowanie Racheli, lecz dodała, że nie umie dać mi wyjaśnienia, ani też może wymagać od Racheli szczerości w kwestji tak drażliwej. Wszystko to mówiła z niewyczerpaną uprzejmością i cierpliwością, i tyle też skorzystałem na rozmowie z panią Merridew.

Chwyciłem się ostatniego środka: napisałem nazajutrz list do Racheli i posłałem go przez mojego lokaja, przykazując mu, aby czekał, dopóki nie otrzyma odpowiedzi. W parę godzin lokaj powrócił z kartką, zawierającą te następne wyrazy:

„Listy pana Franklina Blake zostawiać będę bez odpowiedzi."

Pomimo całego mojego przywiązania do Racheli, obelga ta dotknęła mnie głęboko. Zanim zdołałem ochłonąć, wszedł pan Bruff. Zaczął mówić o interesach, lecz przerwałem mu i opowiedziawszy co się stało, oddałem pod sąd jego tę sprawę. Pan Bruff nie umiał mi dać żadnego wyjaśnienia, tak samo jak pani Merridew. Spytałem go, czy jakaś niekorzystna rozmowa czyli pogłoska o mnie nie doszła kiedy do uszu Racheli. Odparł, że nigdy o czemś podobnem nie słyszał.

— Czy wspominała o mnie, podczas pobytu w pańskim domu?

— Nigdy.

— Jakto, przez tak długi czas nie zapytała nawet czy żyję?

— Nie wymówiła nawet ani razu pańskiego imienia.

— Czyż podobna — rzekłem — aby tak długo żywiła w sercu urazę, i tak dziwną, zagadkową za to moje starania, podjęte w celu wyśledzenia kradzieży djamentu?

— Jeżeli pan chcesz koniecznie wiedzieć prawdę — odpowiedział adwokat — szczerze zasmucony, to powiem, że nie widzę żadnej innej przyczyny jej niechęci.

Zadzwoniłem na lokaja i poleciłem mu spakować rzeczy do kufra.

Pan Bruff zapytał ze zdziwieniem, co zamyślam przedsięwziąć.

— Jadę natychmiast na wieś — odrzekłem — do majątku niegdyś ciotki, dziś Racheli.

— Czy wolno wiedzieć, w jakim celu?

— Postanowiłem dociec przyczyny nienawiści Racheli ku mnie i jej milczenia względem matki. Nie będę szczędził trudów, czasu, ani pieniędzy, i nie spocznę, dopóki nie wykryję sprawy kradzieży.

Poczciwy pan Bruff usiłował mnie odwieść od tego zamiaru, dowodząc, że jestto projekt niedorzeczny, skoro nawet sierżant Cuff nie zdołał niczego wyśledzić; ale głuchym byłem na wymowne argumenta adwokata.

— Rozpocznę śledztwo nanowo, sam, bez niczyjej pomocy; będę nawiązywał nić wydarzeń od chwili mojego wyjazdu, aż do dnia dzisiejszego. W przebiegu tej sprawy, tak jak ją zostawiłem, są pewne przerwy, które tylko Betteredge zapełnić może. Jadę więc do niego.

Tegoż dnia jeszcze nad wieczorem przybyłem do pałacu i stanąłem na terasie tak wielu wypadkami upamiętnionym. Ogrodnik, którego spotkałem, powiedział mi, że Betteredge siedzi w swoim ulubionym zakątku dziedzińca, wygrzewając stare swe kości na słońcu.

Poszedłem znajomemi ścieżkami pustego dziś ogrodu i przez otwartą bramę zobaczyłem zdala wiernego przyjaciela, świadka minionych dni mojego szczęścia. Siedział w swoim odwiecznym fotelu z fajką w ustach, z Robinsonem na kolanach, a u nóg drzemały dwa legawcy. Zwietrzyły mnie albo spostrzegły, bo podniosły się, warcząc głucho. Wtedy Betteredge powstał i przyłożywszy dłoń do czoła, spojrzał ciekawie ku bramie. Zbliżyłem się szybko, lecz oczy zaszły mi łzami, i długa chwila upłynęła, zanim zdołałem pohamować wzruszenie i przemówić.

ROZDZIAŁ II.

— Gabrjelu — rzekłem, wskazując na książkę — czy Robinson Kruzoe uwiadomił ciebie, że się zobaczymy?

Stary patrzał zdumiony to na mnie, to na książkę, jakby niepewny czemu się bardziej dziwić: gościowi, czy wyczytanej przepowiedni jego przybycia. Wreszcie rozstrzygnął na korzyść książki. Podniósł ją do góry i zawołał:

— A kiedyżto Robinson mnie zawiódł? Słuchaj pan, o przeczytałem właśnie na pięć minut przed pańskiem przybyciem. Stronica 156: „Stanąłem jak rażony gromem lub jak gdybym ujrzał jakieś widmo." Jeżeli to nie znaczy: „Zobaczysz niespodzianie pana Franklina", to ja chyba nie rozumiem po angielsku.

I wyciągnął rękę na powitanie.

Spodziewałem się, że mnie zarzuci tysiącem pytań. Ale stary sługa pamiętał przedewszystkiem o obowiązkach gościnności względem członka rodziny.

— Niech pan raczy wejść i spocząć — rzekł, otwierając drzwi z ukłonem takim, jakiego tradycja dziś już zaginęła. — Mam z panem do pomówienia o wielu, bardzo wielu rzeczach; ale najprzód muszę się zająć ulokowaniem pana.... Smutno teraz tutaj; dom pusty, służby nie ma, ale mniejsza o to. Ja się zajmę kuchnią, żona ogrodnika będzie usługiwała, a jeśli mamy choć jedną butelkę wina w piwnicy, to pan ją wypijesz nie kto inny.

Poczciwy stary! Robił co mógł, aby zatrzeć przykre wrażenie, jakie na mnie wywierało to pustkowie, i chciał mnie ugościć serdecznie, jak dawniej. Ale pałac był teraz własnością Racheli. Czy mogłem zamieszkać tutaj po tem co zaszło w Londynie? Godność moja osobista nie pozwalała na to. Wziąłem Gabrjela pod ramię i zaprowadziwszy go do ogrodu, opowiedziałem mu wszystko.

Zmartwił się niewymownie, nie wiedząc, jak sobie poradzić między przywiązaniem do Racheli z jednej strony a przyjaźnią ku mnie z drugiej. Wreszcie odezwał się ze zwykłą sobie filozofią praktyczną, którąbym nazwał systemem filozoficznym pana Gabrjela Betteredge.

— Panna Rachela ma wady, wiem o tem; ma między innemi i tę, że nieraz sobie coś do kogo upatrzy. Przywidziało się jej teraz coś do pana, a pan to weźmiesz za dobrą monetę.... Czyż pan tak dalece nie znasz kobiety? Każda ma swoje kaprysy. Moja nieboszczka (świeć Panie nad jej duszą!) miała ten zwyczaj, że gdy jej czego odmówiłem, np. nowej sukni lub czepka, nie chciała mi gotować obiadu. Znosiłem to jakiś czas cierpliwie, aż nakoniec pewnego razu zamknąłem żonę w jej pokoju, poszedłem do kuchni, zawinąwszy rękawy, ugotowałem sobie obiad, zjadłem, potem umyłem naczynie, zamiotłem podłogę i dopiero wypuściłem żonę z zamknięcia.

— Ja już nie jestem głodny, moja kochana — rzekłem — a ty, jeżeli chcesz jeść, pomyśl sama o swoim obiedzie.

Daję panu słowo, że dopóki żyła moja nieboszczka, nigdy już nie potrzebowałem brać się do kuchni. Sens moralny: znosiłeś pan kaprysy Racheli w Londynie, ale nie potrzebujesz ulegać im tutaj... Zostań pan ze mną i zamieszkaj w pałacu.

Nie potrafił mnie jednak przekonać.

— Wieczór prześliczny — rzekłem — pójdę pieszo do Frizinghall i stanę w hotelu, a jutro przybądź do mnie na śniadanie. Mam ci coś powiedzieć.

Betteredge smutnie pokiwał głową.

— A ja myślałem, że już wszystko dobrze między panem a panną Rachelą! Ale chociaż pan się uparłeś, to jednak nie potrzebujesz zamieszkać aż w Frizinghall; znajdziesz pan pokój w Hotherstone, o pół godziny drogi ztąd, u dzierżawcy.

Usłuchałem tej rady. Wróciliśmy na dziedziniec, gdzie zostawiłem moję torebkę podróżną; wziąłem ją i ruszyliśmy w drogę. Betteredge spojrzał na dom, potem na mnie, jakby nie wierząc własnym oczom.

— Dawno już żyję na świecie — zawołał — ale jeszcze nie zdarzyło mi się widzieć nic podobnego! Tutaj pałac, tu pan Franklin, i jak gdyby się nie znali, jeden odwraca się plecami do drugiego i idzie nocować gdzieś u obcych!

I poszedł naprzód, mrucząc i kiwając głową.

— Teraz już wszystkiego spodziewać się mogę — rzekł znowu po chwili. — Zapewne pan masz zamiar oddać mi owe siedm szylingów i sześć pensów, które pożyczyłeś odemnie ze dwadzieścia lat temu.

Ten żart rozweselił go trochę. Wyszedłszy z parku na drogę, odezwał się:

— Gdybyś pan zamieszkał we Frizinghall...

— To co? — podchyciłem.

— Tobym był jutro u pana na śniadaniu.

— Przyjdź na folwark... śniadanie zawsze się znajdzie.

— Bardzo panu dziękuję... ale właściwie mówiąc, nie idzie mi wcale o śniadanie... tylko że pan chcesz mi coś powiedzieć, a przyznam się otwarcie, że umieram z ciekawości. Mianowicie, że chciałbym wiedzieć — jeżeli to nie tajemnica — co tu pana tak nagle sprowadziło?

(C. d. n.)